№ 52. Lwów — Sobota dnia 4 Marca. Rok 1899.

Wychodzi w dni powszednie, o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 1 złr. 10 ct. w Niemczech . . . . 1 „ 50 „ w innych Państwach 2 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 20 „ Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 1 zł. Numer kosztuje we Lwowie . . 4 ct. na prowincyi . . . . 6 ct.
Numera z poprzednich dni po 10 ct.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 50 ct. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 10 ct. W drobnych ogłoszeniach tłustym petitem za każde słowo 2 ct. tłustym garmondem „ „ 3 ct. koresp. prywatne „ „ 4 ct. Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . 30 ct. Reklamy po kronice wiersz petit. 50 ct. Ogłoszenia nad przeglądem politycznym na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 80 ct.

Dziś: św. Kazimierza K. Łeona Jep. Jutro: A. 3 Głucha. Fryd. N. Miasop. | Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI.* | Wschód słońca o g. 6 m. 45 Zachód „ 5 m. 42 | Długość dnia godzin 10 m. 57 Przybyło dnia od wczoraj 4 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 3 marca.

Trzeba przyznać, że w ostatnich czasach — od bardzo zresztą niedawna — zaczęto w sejmie pruskiem ogledniej, niż przedtem bywało, odzywać się o naszym narodzie i nawet przyznawać mu prawo do istnienia na świecie. Nie jest to oczywiście żaden zwrot rzeczywisty, lecz raczej formalny, ale i on już ogromnie drażni hakatystów, którzy ostrzegają, że ten odpływ tężyzny w słowach gotów pociągnąć za sobą osłabienie czynów. Jeżeli wogóle jest jaki odpływ, to pochodzi on z reakcyi, wywołanej krytyką hakatyzmu, coraz silniejszą w samych Niemczech. Cytowaliśmy już nieraz publikacye niemieckie, potępiające hakatyzm, jako doktrynę barbarzyńską, szalbierczą, a szkodliwą przedewszystkiem dla samych Niemców. Do szeregu takich publikacyj przybyło teraz wystąpienie organu duchowieństwa luterskiego, pisma nader poważnego, które p. t. *Der Protestant* wychodzi w Berlinie i jest czytane przez dwór i arystokracyę, ponieważ obok dokładnych wiadomości o wewnętrznem życiu prowincyi, odznacza się ścisłą prawowiernością dynastyczną. Poczęło ono teraz drukować „Obrazki z polskiego wschodu“, w których autor, zapewne jakiś pastor, surowo potępia hakatę, urzędnikeryę, rozwydrzenie spekulantów patryotyzmu pruskiego i wreszcie nisko ocenia wartość moralną kolonistów niemieckich, sprowadzanych przez komisyę stomilionową. Zdaniem autora, „cała teraźniejsza niemczyzna w Poznańskiem zasługuje na sąd bardzo cierpki i żadną miarą nie może uchodzić za przykład cywilizacyi niemieckiej“. Jest to bardzo naturalne, bo do czynów niegodziwych nigdy się nie biorą porządni ludzie; ilekroć jakieś państwo w imię „racyi stanu“ przystępuje do spełnienia czegoś niezgodnego z moralnością ogólno ludzką, zawsze z konieczności musi posługiwać się wyrzutkami własnego społeczeństwa, a potem odtrąca je z pogardą. Można tedy bezwzględnie zgodzić się na sąd autora „Obrazków“ o teraźniejszej niemczyźnie w Poznańskiem. Ale jak postępowanie takiej niemczyzny uzbrojonej w ustawy wyjątkowe, podziałało na Polaków?— zapytuje autor. — Czy przygnębiło ich? Czy to, co w nich było złem, rozwinęło, zbliżając koniec rozkładu społecznego i materyalnego? Bynajmniej. „Dawniej—powiada autor—Niemcy dawali Polakom przykład rządności, umiarkowania, pracowitości, ale te wzory nie były naśladowane i nawet życzliwe Polakom duchowieństwo katolicko-niemieckie zgodnie zaświadczało, że naród ten chyba upadnie, bo sama religijność nie zbawi go, ponieważ jest leniwy, bezładny, o przyszłości wcale nie myśli, czynów nie dostraja do zasad, uznawanych w teoryi za dobre, i pragnie tylko używania dziś, a co będzie jutro — o to mniejsza. Tak rzeczywiście było, a cóż się stało po trzydziestu latach polityki antypolskiej? Niezaprzeczenie Polacy osłabli, mniej posiadają ziemi, mniej środków do życia — upust krwi ekonomicznej był znaczny, ale co zostało, jest zdrowe i jędrne. Niemiec uczył Polaka, a teraz uczeń prześcignął mistrza, nawet zupełnie zmieniły się ich role. Przysłowiowa rozrzutność polska zniknęła jak mgła, o której nie mielibyśmy pojęcia, gdyby ona nie otaczała teraz Niemców. Polski ziemianin żyje skromnie, jest pod każdym względem wzorem wstrzemięźliwości i rozwagi, a ziemianin niemiecki, zdobywszy majątek nie własną pracą, lecz pomocą państwa, siedzi w długach po uszy i dokazuje co nie miara. Zasobnych chłopów niemieckich trzeba szukać z latarnią, każdy z nich liczy na „swoją“ komisyę kolonizacyjną, ona zawsze wesprze, bo musi, a tymczasem chłop polski uczy się, oszczędza, wymagania swe ciągle zmniejsza, pilnie słucha rad i trzeźwo między niemi wybiera, a w rezultacie jest człowiekiem żyjącym według własnego i bardzo zdrowego rozumu. Robotnika niemieckiego nikt chętnie nie bierze, bo polski przewyższa go zręcznością, inteligencyą i trzeźwością. To zrobiła polityka rządowa, zaprawiona drożdżami hakaty“.

Przypominamy tu utyskiwania prasy rosyjskiej na fatalne rezultaty rosyanizowania ziemi i rzemiosł w Królestwie Polskiem i na Litwie. Używano tam tych samych środków, co w Poznańskiem, i otrzymano te same skutki, a to raz dlatego, że do brzydkiego celu musiano używać brzydkich ludzi, a powtóre dlatego, iż ciężka dola nauczyła nas zgadzać czyny ze słowami. Nie jest to już wszystko, co nam w dzisiejszych warunkach potrzebne do życia, ale niezawodnie jesteśmy w Poznańskiem, w Królestwie i w sąsiednich z niem ziemiach na dobrej drodze.

Zapewne to przekonanie, że hakatyzmem osiągnięto coś wbrew przeciwnego zamierzonemu celowi, wpłynęło na lekki odpływ szowinistycznej furyi. Teraz w sejmie pruskim roztrząsano rządowy projekt założenia w Poznaniu instytutu hygienicznego, który ma być jakimś ułamkiem medycznej szkoły, dalej biblioteki imienia cesarza Wilhelma I i wreszcie muzeum przemysłowo-rzemieślniczego. Poznań daje na to 100 tysięcy marek jednorazowo i po 5 tysięcy marek rocznie. Różni dobrodzieje niemieccy i księgarze ofiarowali książki do biblioteki, a różni przemysłowcy — wzory do muzeum. Rząd zaproponował sejmowi asygnować na ten cel 752.400 marek. Podczas rozprawy oświadczyło się centrum i Koło polskie przeciw bibliotece, ponieważ w Poznaniu są już wspaniałe zbiory książek, otwarte dla publiczności, a niemające brzydkiego celu germanizacyjnego — i one czynią zadość wszystkim potrzebom. Reprezentant rządu oświadczył, że biblioteka wcale nie będzie instytucyą germanizacyjną, owszem, przy zakładaniu jej znajdzie całkowite uwzględnienie literatura polska na równi z niemiecką, a potrzebna jest ona dla tego, żeby można było tworzeniem jej filij rozpowszechnić w Poznańskiem bezpłatne czytelnie, dostępne zgoła dla wszystkich. Z kolei przemawiali przedstawiciele wszystkich stronnictw, zgadzając się na formułkę, podaną przez junkra hr. Limburg-Stirum: „Naszym celem jest to, aby Polacy, zachowując swą narodowość i język, nie dawali tej dążności politycznego znaczenia Trzeba koniecznie, aby oni przestali być w państwie wyosobnionym politycznym czynnikiem, lecz żeby szli z nami wspólnie w sprawach państwowych, przyczem naturalnie mogą pielęgnować swój język i swe wspomnienia dziejowe“. Jeszcze bardzo niedawno ten sam p. Limburg-Stirum uważał za zbrodnię przyznawanie się w Prusach do polskości, a nasze wspomnienia dziejowe chciałby z naszych mózgów wypalić ogniem — i to samo czynili inni, którzy teraz zgodzili się na jego formułkę. Można im powinszować tego zwrotu, na którym jednak, nauczeni bolesnem doświadczeniem, nic nie budujemy. Wszystkie pozycye projektu rządowego sejm przyjął, więc Poznań otrzyma nowe ogniska kultury niemieckiej, ale to nie cieszy hakaty właśnie z powodu formułki p. Limburg-Stirum i oświadczenia komisarza rządowego. Słynny z hakatystycznej zaciekłości dziennik *Deu. Zg* woła: „Cóż to za pokojowa pogadanka odbyła się w sejmie! Zwrot od ogłaszanego urbi et orbi wzmacniania niemczyzny do wzmacniania obu narodowości dokonano uroczyście! Za pieniądze niemieckie można będzie w bibliotece Wilhelma Zwycięzcy czytać Mickiewicza i Krasińskiego w oryginale. Zaiste mogą Polacy rozdzierać gardła krzykiem „Jeszcze Polska nie zginęła!“ I na taką politykę zgodzili się panowie Kindler, Peltasohn, Dziembowsky, Limburg-Stirum! To po prostu niepojęte!“

A, tak! Bywają rzeczy niepojęte nawet dla hakatystów, którzy wszystko przeszli, wszystkie skóry umieją nosić, tylko szlachetności nie mogą zrozumieć.

Pojawiła się niedawno wierutna bajka o chorobie cesarza rosyjskiego i o tem, że on już od sierpnia nie rządzi, lecz całą władzę objął jego dziadek stryjeczny w. ks. Michał. Pojawiła się ta brednia w duńskim dzienniku *Politiken* i obiegła całą prasę europejską. Była ona zapewne potrzebna dla jakiegoś manewru giełdowego, a zbił ją sam cesarz Mikołaj II tem, że od paru tygodni codzień pojawia się w jakiejś instytucyi naukowej, zwiedza wystawy, przyjmuje dygnitarzy na publicznych audyencyach, w przeszły czwartek był na całem nabożeństwie żałobnem za duszę ś. p. Faura w kościele św. Katarzyny, poczem przyjął u siebie hr. Eugeniusza Zichy'ego, który wracając z Azyi wstąpił do Petersburga, a teraz, przybywszy do Pesztu, ogłasza w węgierskich dziennikach, że ze zdumieniem czytał bajkę o długiej chorobie cara i o usunięciu się jego od rządów, albowiem znalazł go zdrowym, pełnym uprzejmości, ożywionym i zajętym kwestyami politycznemi społecznemi i naukowemi. Dodajmy, że ukazy, wydawane teraz w sprawach finlandzkich, noszą jego podpis. Więc bajka puszczona przez *Politiken* nie potrzebowała osobnego zaprzeczenia. Teraz jednak pojawiło się z Wiednia doniesienie, że *Politiken* podała czystą prawdę, bo w istocie cara po prostu usunięto od rządów, a oprócz tego Europa wkrótce dowie się z Petersburga o „wielkiej niespodziance“. Miał to mowić jakiś wybitny Rosyanin temu korespondentowi, który wnet rozpowszechnił tą wiadomość. Otóż jesteśmy najmocniej przekonani, że ów Rosyanin albo wcale nie istnieje, albo wybitnym jest tak samo, jak ów korespondent. Podobne plotki kompromitują prasę, w której się pojawiają, więc dlatego potępiamy te amerykańskie sposoby tworzenia ciekawych wiadomości. Rozpuszczanie plotek w polskich pismach o jakichś przygotowujących się w Petersburgu „wielkich niespodziankach“, pod którémi w tym wypadku można się domyśleć dworskiej rezolucyi lub czegoś podobnego, da powód naszym wrogom w Rosyi i Prusach do głoszenia, że istnieje jakaś „polska intryga“. A czy nie dość już tego, co się o nas wszystkich mówi z powodu znanej dziennikarsko-naftowej historyi?

Program Szella.

Piszą nam z Wiednia, 2 marca:

Program, wygłoszony wczoraj przez nowego prezesa gabinetu węgierskiego w Sejmie, wywołał w obu Izbach wrażenie stanowczo dodatnie. Rzeczywiście jest on arcydziełem sztuki ułożenia dźwięcznego programu. P. Szell po swym pierwszym epizodzie urzędowym odpoczywał lat 20. Widocznie w tym czasie nietylko nie stracił zdolności umiejętnego traktowania spraw publicznych, lecz owszem wydoskonalił się znakomicie. Świadczy o tem zarówno wygłoszony wczoraj program, jako też całe zachowanie się p. Szella podczas ostatniego przesilenia!

Program nowego gabinetu zaznacza stanowczy zwrot do tradycyi Deaka. Fuzya stronnictw w r. 1875 w głównej rzeczy była zwycięstwem zasad Deaka, skoro najpoważniejszy przeciwnik ugody r. 1867 Koloman Tisza zgodził się na nią w r. 1875. Stanąwszy ostatecznie na podstawie prawnopolitycznej r. 1867, Tisza stał na niej wiernie, nietylko nie dążył do osłabienia dualistycznego związku pomiędzy dwiema połowami monarchii, lecz przeciwnie utwierdzał go i zabezpieczał, o czem dostatecznie świadczy fakt podwójnego za rządów Tiszy odnowienia traktatu handlowego i cłowego z Austryą, w r. 1877 i 1887. Także w kwestyach polityki zagranicznej Tisza trzymał się tradycyi Deaka i Andrassego, którzy odrzucali wszelką myśl rewindykacyi w Niemczech i Włoszech, opierając nowy system polityczny na sojuszu z Niemcami. Wygłaszając teraz dobitnie potrzebę zachowania pokoju (międzynarodowego) i wysławiając trójprzymierze jako najważniejszą rękojmię tego pokoju, p. Szell zapowiada tylko dalszy, logiczny ciąg tej samej polityki, przy której obstawały wszystkie dawniejsze gabinety węgierskie. Warto tylko podnieść szczególnie przyjazny ton, którym nowy prezes gabinetu węgierskiego odzywa się o teraźniejszem „szczęśliwem kierownictwie“ spraw zagranicznych, co świadczy o zupełnej jego zgodzie z hr. Gołuchowskim.

Jakby w nawiasie p Szell stanowczo odrzuca ewentualność obniżenia wydatków na cele wojskowe, o czem „w danych okolicznościach nie może być mowy“, owszem zapowiada dalsze wydoskonalenie organizacyi wojskowej, zwłaszcza też honwedów Może po części ustęp ten został wywołany modnym obecnie ruchem, na którego czele występuje baronowa Suttner, który zresztą w Węgrzech objawia się dosyć słabo, a jak się zdaje, także w innych stronach traci na wziętości, skoro właśnie nadchodzi wieść, że p. Stead widział się zmuszonym zaniechać zamierzonej „pokojowaj krucyaty“. Ale ten ustęp programu p. Szella ma przedewszystkiem zatrzeć pewien epizod z politycznej przeszłości nowego prezesa gabinetu. W roku 1878 ustąpił on bowiem z urzędu ministra finansów, ponieważ stanowczo sprzeciwiał się wydatkom na cele okupacyi Bośnii i Hercogowiny. P. Szell wtedy na politykę zagraniczną zapatrywał się przez ten sam jednostronny pryzmat wyłącznie ekonomiczny, jak tutaj dr. Herbst i główna część niemieckiego stronnictwa liberalnego. Ale wielkich zagadek polityki międzynarodowej nie wolno traktować wyłącznie ze stanowiska finansowego. A nadto pokazało się, że obawy i przewidywania tak p. Szella jak dra Herbsta nie były trafne. Okupacya bowiem Bośnii i Hercegowiny nie przeszkodziła zrównoważeniu budżetu tak austryackiego jak węgierskiego. P. Szell dziś widocznie na te kwestye zapatruje się inaczej niż w roku 1878, co pragnął dobitnie zaznaczyć w wymienionym ustępie swego programu.

Powtarzamy, — w głównej rzeczy fuzya stronnictw w roku 1878 nie przerwała tradycyi Deaka, lecz owszem, utwierdziła je. Raczej tylko w kwestyach osobistych i w metodzie rządzenia po roku 1875 zaznaczył się odmienny kierunek. Tisza opierał się głównie na drobnej szlachcie, tak zwanej „gentry“, z wyraźną dążnością faworyzowania żywiołu protestanckiego. Ten prąd uwydatniał się bardzo wyraźnie za rządów Tiszy, Wekerlego i Banffego. Zwrot do tradycyi Deaka w danym razie znaczy, że Koła arystokratyczne systematycznie usuwane na bok po roku 1875, odzyskują znowu większy wpływ i że także ustanie wyraźne faworyzowanie, zwłaszcza, przy obsadzaniu wyższych posad, żywiołu protestanckiego z uszczerbkiem katolickiego. Tem tłumaczy się zapał, jaki program Szella obudził w kołach stronnictwa „narodowego“, stosunkami osobistemi zbliżonego najbardziej do kół arystokratycznych, zastrzeżenie Stefana Tiszy, jakoteż wywody byłego prezesa gabinetu hr. Juliusza Szaparego, który nowy gabinet witał wyraźnie jako zwycięstwo akcyi, podjętej przez magnatów znanym adresem hr. Szechenyi'ego (18 stycznia).

Bądź co bądź, system Deaka zasadzał się na ścisłem utrzymaniu jedności monarchii i na zachowaniu ustroju konstytucyjnego w obu połowicach monarchii. Te dwa względy zaciężą stanowczo na szali dalszych ewolucyi w wewnętrznych stosunkach monarchii.

SEJM.

W dalszym ciągu wczorajszego posiedzenia przedłożył p. Rayski imieniem komisyi gospodarstwa krajowego sprawozdanie o czynnościach III departamentu Wydziału krajowego, w zakresie spraw rolniczych. Komisya wnosi przyjąć do wiadomości sprawozdanie Wydziału krajowego, polecić mu wstawiać przez lat trzy corocznie do budżetu krajowego po 3000 zł., jako subwencyę dla komitetu towarzystwa uprawy tytoniu, a nadto polecić Wydziałowi krajowemu, ażeby w porozumieniu z obu krajowemi towarzystwami rolniczemi postarał się o utworzenie w kraju zakładów dla produkcyi nasion zbożowych i pastewnych. Komisarz rządowy hr. Łoś zażądał głosu i wystąpił przeciw zawartym w sprawozdaniu uwagom komisyi, jakoby rząd za mało dbał o potrzeby ekonomiczne kraju. Tak nie jest, przeciwnie, rząd wedle sił i możności stara się uczynić zadość słusznym żądaniom producentów krajowych. Między innemi wskazal mówca na to, że jedno z życzeń krajowych producentów, wyrażonych podczas zeszłorocznej sesyi sejmowej zostanie spełnione, gdyż kontrakt z przedsiębiorcą węgierskim Grünbergiem o dostawę mięsa dla garnizonu lwowskiego nie zostanie więcej odnowiony. Kontrakt ten kończy się w marcu roku przyszłego.

Dr. Hupka wystąpił przeciw ustępowi sprawozdania Wydziału krajowego, w którym powiedziano, że ustawa zabraniająca dzielenia gruntów włościańskich byłaby naruszeniem prawa własności. Mówca oświadcza się za niepodzielnością gruntów włościańskich, a przynajmniej za oznaczeniem minimalnych wymiarów parceli, poniżej których nie wolnoby gruntów rozdrabniać. Mówca nie stawia wprawdzie formalnej rezolucyi, atoli domaga się, ażeby Wydział krajowy zastanowił się gruntownie nad tą sprawą i przedłożył swoje wnioski.

P. Władysław Wiktor Czajkowski popierał wywody p. Hupki, gdyż niepodzielność gruntów włościańskich jedynie może zachować silny stan włościański. Nieograniczona swoboda dzielenia gruntów sprawia, że ziemia przechodzi w obce ręce, a włościanie z gospodarzy rolnych zamieniają się w najemników. Chłop oświecony sam musi to uznać, że podzielność gruntów jest bardzo szkodliwą, gdyby jednak czekano aż oświata do tego stopnia rozszerzyłaby się między ludem wiejskim, że większość jego sama przyszłaby do tego poznania, cała ziemia włościańska mogłaby przejść w obce ręce.

Pp. Styła i Średniawski bronili swobody dzielenia gruntów.

P. Wereszczyński bronił stanowiska zajętego przez Wydział krajowy. W roku ubiegłym Sejm odrzucił wniosek oznaczenia minimum parceli, owóż Wydział krajowy nie miał powodu mniemać, że w tym roku Sejm będzie innego zdania i dlatego nie wystąpił z żadną propozycyą, która nie miałaby w Sejmie szans powodzenia, a podnieciła tylko agitacyę w kraju. Zdaniem Wydziału krajowego w sprawie tej trzeba czekać na inicyatywę samego ludu wiejskiego.

Dr. Górski wyraził ubolewanie, że jak w wielu innych sprawach tak i w tej brak Wydziałowi krajowemu ducha inicyatywy. Właśnie w tej sprawie obowiązkiem Wydziału jest samemu badać sprawę i obmyślać sposoby ratunku. Mówca oświadcza się za niepodzielnością gruntów.

Dr Pilat również nie podziela zapatrywania Wydziału krajowego, który chce, aby stosunki same się układały. Zasada podzielności gruntów opiera się na przestarzałych systemach ekonomicznych i prawniczych, które dziś bardzo mało już mają zwolenników.

P. Merunowicz bronił swobody dzielenia gruntów i rzekł, że dopóki inicyatywa nie wyjdzie od głównie interesowanego w tej sprawie ludu wiejskiego, dopóty Wydział krajowy nie powinien jej poruszać.

Za podzielnością gruntów przemawiali jeszcze pp. Nowakowski i Vayhingier, poczem marszałek przerwał debatę, zamknął posiedzenie i naznaczył następne na sobotę, godzinę 10 rano.

Odczytano jeszcze długi szereg interpelacyj, między niemi interpelacyę p. Potoczka w sprawie zaprowadzenia monopolu wódczanego, p. Szweda w sprawie zaprowadzenia polskiego języka urzędowego na kolejach, pocztach i w żandarmeryi i p. Adama Skrzyńskiego w sprawie założenia szkoły realnej w Gorlicach.

Z izby sądowej.

Lwów 3 marca.

(Czy ks. Stojałowski jest ajentem rosyjskim?)

W uzupełnieniu wczorajszego sprawozdania z tej sensacyjnej rozprawy sądowej podajemy dziś ważniejsze szczegóły z jej głównych momentów. Otóż pierwszym głównym momentem była obrona oskarżonego dra Barańskiego, wypowiedziana z wielką swadą i przekonaniem.

---

6)

R. DEMBIŃSKA.

Zwodnicze blaski

NOWELA.

(Ciąg dalszy).

— Od jakiego czasu hrabia ich unika?

— No, wiesz, nie taję się z tem, że się chcę żenić, więc na co mam się kompromitować?

— Bardzo słusznie — aprobował Faktorowicz — ale Orski, widzi hrabia, to jest pod każdym względem nowicyusz. Zapomniał, kiedy się kochał w żonie, bo to już temu ośmnaście lat, następnie kołysał córkę przez siedmnaście lat i o świecie całkiem zapomniał przy tem niewinnem zajęciu. Obecnie serce dopomniało się o swoje prawa To darmo, już on się nie obroni. Lila jest mądra, chce iść za mąż, a żaden z tych młokosów, co się koło niej kręcą nie ożeni się. Wie, że Wilhelm bogaty człowiek, a do tego, słowo honoru daję hrabiemu, że mi mówiła pod sekretem, że jej się Orski szalenie podoba.

— No, to nic dziwnego — potakiwał hrabia — on jest do dziś dnia bardzo przystojny, rysy regularne, figura jak u młodzika.

— Otóż to — wtrącił Faktorowicz - i u takich pań, to bywa czasem kaprys, gorszy i natarczywszy od miłości.

— A cóż będzie z Renią — rzekł hrabia, wkładając monokl do oka i wpatrując się w dziewczynkę. - Te dwie kobiety pod jednym dachem, tego niepodobna sobie wyobrazić, to jakby ogień z wodą.

— Irena wyjdzie za mąż i będzie spokój — dorzucił od niechcenia pan Anzelm. — Też to cudna dziewczyna, admiratorów znajdzie się cała gromada do posażnej jedynaczki skoro tylko przestanie się bawić w dziecko.

— Wiesz ty co, Faktorowicz, że ile razy patrzę na tę panienkę, tyle razy żałuję, że nie jestem młodszym, a ona starszą, nie namyślałbym się ani chwili, tak mi się podoba.

— To niechże się hrabia nie namyśla ani chwili, żenić się, i kwita. Jak Boga kocham, że ona ma już lat ośmnaście skończonych.

— No.i choćby, toż przecie wielka różnica, czterdziestka przeszła mi po karku a w dodatku wyglądam jeszcze starzej.

— Ale co znowu — przeczył Faktorowicz — już ja to biorę na siebie.

— Nie, daj pokój, jeszcze się ptaszyna spłoszy i ucieknie. Trzeba czekać, co ten Orski myśli. On, między nami mówiąc, straszne głupstwo zrobi, jeśli się ożeni z taką Lilą.

— Na to nic ma rady, jak się kto zakocha po uszy, jak Wilhelm, który nie zna świata — ani kobiet. Ostatnia miłość bywa czasem szaleństwem większem, jak pierwsza.

Podano wieczerzę. Wszyscy się zgromadzili w dwóch salach jadalnych. Wznoszono toasty na cześć Dalili. Muzyka przygrywała w ciągu całej kolacyi i zagłuszała rozmowę biesiadników, robiących najrozmaitsze uwagi. Widząc ciągle szepczących ze sobą, Wilhelma z Dalilą — jakiś jegomość mówił do swej sąsiadki:

— Co ta Dalila zrobi z tym Samsonem?

— Każe mu chyba głowę ogolić, bo ma tak przystrzyżone włosy nisko, że już strzydz nie ma co — odparła dama.

— Naprawdę zasługuje na to, żeby mu głowę ogolić — dodał jegomość.

Po kolacyi, towarzystwo parami przeszło do salonów. Młodzież zaczęła tańczyć. Irena uciekła do swego pokoiku, by uniknąć angażowania do tańców. Co się w sercu tego dziecka działo, opisać trudno. Oparła rozpalone czoło o szybę okna i szeptała sama do siebie:

— Boże, czemuż nie umarłam będąc małem dzieckiem, kiedy w gorączce trzymał mnie na rękach? Toż byłaby śmierć rozkoszna, a teraz....

Coś ją ciągnęło do tych apartamentów przepełnionych gośćmi, żeby jeszcze przekonać się lepiej.... Jeszcze się łudziła, biedna dziewczyna. Nadzieja do ostatniej chwili nie opuszcza człowieka. Otworzyła szklane drzwi ze swego pokoju, które wychodziły na galeryę, okalającą cały pałac; na rogach były werandy półokrągłe, całe zastawione kwiatami; pomiędzy palmami stały małe kanapki, u góry zwieszały się kolorowe lampy wśród pnących roślin, półcieniem oświecając werandy. Irena przebiegła jedną stroną galeryi, chciała zdążyć do drugiej, aby się przypatrzyć sali balowej, lecz spostrzegła, że na najbliższej werandzie dwie osoby siedziały zajęte żywą rozmową. Przybliżyła się cicho, aby zobaczyć, kto to był? Serce jej biło, bo wiedziała że źle robi podsłuchując — ale poznała ojca i Dalilę, więc chciała stanowczo odkryć prawdę. Ojciec mówił:

— A więc powtórz, powtórz raz jeszcze, Lilo droga! że mnie kochasz. Czyż mogę wierzyć szczęściu, że pomiędzy tyloma, którzy się starają o twe względy, mnie wybrałaś?

— Cóż mam ci powiedzieć więcej — jak, że cię kocham. Masz na dowód ten pierścień z brylantem, którym zaręczam się z tobą na całe życie moje. Ty zaś, daj mi tę małą obrączkę z niezapominajką — i już powrócimy do salonu zaręczeni.

— Ta obrączka z niezapominajką to jest dar od mojej córki — i tego pierścioneczka dać ci nie mogę, lecz jutro przyniosę ci inny, kosztowniejszy pierścionek, w zamian za twój.

— O nie.... nie.... — upierała się Lila. — Ja chcę koniecznie mieć ten skromny; właśnie, że od twej córki go masz, przyniesie nam szczęście.

Pan Wilhelm nie śmiał się opierać dłużej i oddał obrączkę. Nagle usłyszano w oddali jakby krzyk, czy płacz dziecka. Pan Wilhelm zerwał się, począł patrzyć na wszystkie strony skwapliwie, lecz Lila wstała spokojna i rzekła, uśmiechając się:

— To puszczyk się odezwał. Cóż cię tak każda rzecz przeraża? Nerwowy jesteś, chodźmy do salonu.

Wilhelm podał jej ramię i szepnął z uczuciem niewysłowionej rzewności.

— A więc jesteśmy narzeczonymi — czy tak?

— Tak — odpowiedziała — i kocham cię tak, jak nigdy nie kochałam nikogo.

Weszli pomiędzy rozbawioną młodzież i zaspane starsze panie. Nikt nie zwrócił na nich uwagi, wyjąwszy pana Anzelma Faktorowicza, który spotkał się z nimi i przechodząc, szepnął Lili do ucha, śmiejąc się ironicznie:

— Czy już mogę powinszować?

— Możesz pan, na śmiało — odpowiedziała, pokazując mały pierścioneczek z niezapominajką na palcu. — Tu nie ma sekretu, że jesteśmy zaręczeni. Odprowadź mnie pan do hotelu, bo jestem śpiąca: gospodarz nie może opuszczać swych gości.

Podała rękę Orskiemu, którą on uścisnął, zarzucił na nią okrycie i odprowadził do karety. Faktorowicz miał polecone odwieźć ją na miejsce.

Powróciwszy do salonu, pan Wilhelm odurzony tem wszystkiem co zaszło, zaczął szukać córki. Mimo całego tego szczęścia, które go zaskoczyło prędzej niż się spodziewał, obawiał się, jakie to wrażenie zrobi na dziecku. Nie znalazłszy jej w żadnym z salonów, pobiegł do jej pokoiku. Tu uderzył go niemiły widok. Renia ubrana, jak była na balu, leżała twarzą w poduszkach i krzyczała w niebogłosy. W drzwiach stała przerażona bona, nie mogąc pomódz.

— Reniu! Reniu! dziecko moje — wołał ojciec. — Co tobie? powiedz! — Chwycił się za głowę. — Czyż już głos ojca nic u ciebie nie znaczy?

(Ciąg dalszy nastąpi).

Dr. Barański odparł „przedewszystkiem z oburzeniem zarzut aktu oskarżenia, jakoby stał na żołdzie ks. Adama Sapiehy. Następnie skreślił oskarżony swój stosunek do ks. Stojałowskiego: Uważał on go zawsze za człowieka wyższego duchem, chociaż nieobliczalnego i nietylko w prywatnych rozmowach, ale i w piśmie swojem brał go nieraz w obronę, jak to się np. stało w *Dzienniku Polskim* z 1 kwietnia z. r. kiedy chodziło o odparcie niesprawiedliwych zarzutów, które socyaliści podnieśli w broszurze p. t. „Ks. Stojałowski w świetle własnych listów". Tego samego dnia jednak niestety ks. Stojałowski wypowiedział w parlamencie zdanie, że żaden rozsądny Polak nie może myśleć o jakiejkolwiek przyszłości swojej ojczyzny pod berłem austryackiem. Od tego to czasu datuje się zwrot w opinii oskarżonego na niekorzyść ks. Stojałowskiego.

Oskarżony, kreśląc dalej genezę swych podejrzeń przeciw ks. Stojałowskiemu, przypomina epokę wstąpienia na tron cara Mikołaja II, kiedy we wszystkich dziennikach polskich odzywano się o nowym władzcy Rosyi z wielką sympatyą, pomimo jednak wkrótce większa część tych pism wytrzeźwiała i tylko u ks. Stojałowskiego zapał do Rosyi szedł „crescendo". Zaczęły się wówczas pojawiać rozmaite bezecne broszury, zapewne za moskiewskie ruble, broszury pełne potwarzy i nienawiści do Kościoła katolickiego, występujące np. przeciw celibatowi, lub nazywające spowiedź kobiety przed księdzem moralnem cudzołóstwem. W jednej z tych broszur, pisanej przez autora podpisującego się jako: „Ks. Nieomylny", była mowa o encyklice Papieża, o Zjednoczeniu Kościoła i o przyszłym Kościele chrześcijańsko-narodowym pod berłem rosyjskiem, którego naczelnikiem ma zostać nie kto inny, tylko sam ks. Stojałowski. Wnet potem w grudniu 1895 r. w *Dzienniku Warszawskim*, organie, którego redaktor jest zarazem żandarmem rosyjskim, pojawił się artykuł p. t. „Odpowiedź prawdziwego Polaka", którego autor polemizując z odnośnym artykułem *Petersburskich Wiedomosti* stara się wykazać, że pogodzenie się Polaków z ideą rosyjską byłoby możliwem, ale lud polski obawia się, aby mu wiary nie odebrano. O autorstwo tego i dalszych w tym samym duchu pisanych artykułów posądzano zrazu p. Zychlińskiego, współpracownika pism czeskich — nikt się nie spodziewał, żeby nim mógł być ks. Stojałowski. Jeden charakterystyczny ustęp był w tych artykułach: „Przyjdzie czas, kiedy będę mógł walczyć o otwartą przyłbicą". Dopiero w roku 1897 otrzymał oskarżony od pewnej wiarygodnej a mającej rozległe stosunki i wpływy osoby z Królestwa Polskiego wezwanie, aby z pewną rezerwą wystąpił przeciwko ks. Stojałowskiemu, którego działalność zmierza do oderwania Galicyi od Austryi, który ma konszachty nietylko z *Dziennikiem Warszawskim*, ale i z jenerałem żandarmeryi p. Brokiem. Oskarżony nie mógł zrazu w to uwierzyć i wypytywał wielu ludzi, znających bliżej życie i charakter ks. Stojałowskiego, czy jest to możliwem, aby ks. Stojałowski posunął się aż do tego, co jest w mniej ni więcej tylko zdradą stanu, — w końcu zaś zażądał oskarżony od owej osoby dowodu jakiego, któryby mu dał podstawę moralną do wystąpienia przeciw szkodliwemu agitatorowi. Wtedy otrzymał jako próbkę dowodów ów list pisany ręką ks Stojałowskiego do *Dziennika Warszawskiego* pod sfingowanem nazwiskiem Ludwika Niewiadomskiego. Autor tego listu wspomina w nim o artykule o encyklice papieskiej, uskarża się na stosunki Polaków pod rządem „niemieckim" i uprasza o podanie mu bezpiecznej drogi do porozumiewania się, gdyż listy pod adresem redakcyi są niepewne. Prócz tego zaprodukował oskarżony także kopię listu pani Brokowej, w którym ta rosyjska dama bierze ka- [illegible] fotografię gabinetową, zrobioną w jednem z ateliers krakowskich, a przedstawiającą ks. Stojałowskiego z wąsami i brodą. Nakoniec konstruuje oskarżony na podstawie artykułów *Wieńca* i *Pszczółki*, pisemek ludowych, redagowanych przez ks. Stojałowskiego, że ks. Stojałowski już od r. 1894 starał się pozyskać [illegible] dla Rosyi, prawił mu o tem, że cesarz rosyjski jest najpobożniejszym z wszystkich monarchów, że między katolicyzmem i prawosławiem nie ma żadnej różnicy, chyba tylko co do Głowy Kościoła, że Polacy i Rosyanie to jeden i ten sam naród itp., a prócz tego przedstawiał wszystkie gwałty rządu rosyjskiego np rzeź w Krożach lub aresztowanie „niejakiego" p Chmielowskiego w świetle fałszywem, osłaniającem postępowanie rządu rosyjskiego, a nawet dlań pochlebnem.

Obrona ta wywarła wśród audytoryum, coraz liczniej do sali napływającego, wielkie wrażenie, nie mniej jednak interesującym był dalszy przebieg rozprawy, podczas którego świadkowie dostarczali jeszcze więcej zeznań i dowodów na szalę dra Barańskiego.

Pierwszy świadek, poseł dr. Ignacy Daszyński, opowiadał o rozmowie, którą miał podczas 3-godzinnej podróży koleją z Krakowa do Tarnowa z ks. Stojałowskim, jadącym w asystencyi żandarma. Świadek pytał wówczas ks. Stojałowskiego, jak może on, człowiek tak opozycyjny, uderzać teraz przy omawianiu spraw rosyjskich w ton tak pojednawczy. Ks. Stojałowski odpowiedział na to, że jedyny ratunek dla Polaków widzi teraz tylko w połączeniu z Rosyą, przyczem jednak w stosunkach kościoła, panującego w Polsce musiałby nastąpić zmiana, mianowicie, przechylenie się ku prawosławiu. Na zarzut, że ks. Stojałowski reprezentant ludu, chce narażać ów lud na ucisk rosyjski — rzekł ks. Stojałowski — jak twierdzi świadek — ze zdumiewającą naiwnością, że on właśnie spodziewa się od rządu absolutnego więcej, niż od konstytucyjnego, gdyż car jednem pociągnięciem pióra może uszczęśliwić miliony włościan. Stwierdza jednak świadek to, że w rozmowie tej przedstawił mu się ks. Stojałowski nie jako szczery polityk, ale jako człowiek, który działa z pobudek rzeczywistego patryotyzmu.

Natomiast inny fakt bardzo zastanowił świadka: Oto w czasie, kiedy ks. Stojałowski szedł z socyalistami ręka w rękę i kiedy w piśmie socyalistycznem *Prawo ludu*, które świeciło wówczas ks. Stojałowski, pojawił się artykuł czysto teoretyczny p. t. „Patryotyzm a chłopi", wówczas ks. Stojałowski słusznie się tem zirytował, a potem nawet z więzienia w Budapeszcie pisał do świadka, aby w tym duchu o patryotyzmie nie redagował i aby o patryotyzmie chłopom wcale nie mówiono. Polscy robotnicy, którzy przedtem nawet robili składki na ks. Stojałowskiego, byli rozmaitymi dowodami jego moskalofilizmu bardzo oburzeni i stracili ku niemu sympatyę tak, że ks. Stojałowski zamierzał nawet udać się do niejakiego dra M. w Węgrzech, aby za jego pośrednictwem uciec do Rosyi, w tem jednak przeszkodziło mu aresztowanie.

Drugiego świadka p. Czakiego współpracownika socyalistycznego organu *Naprzód* nie zaprzysięgano, gdyż podał, że jest bezwyznaniowym. P. Czaki opowiada, że w czasie kiedy rzucono klątwę na ks. Stojałowskiego, wysłało go jedno z pism warszawskich do Cieszyna na interwiew z wyklętym księdzem. Z rozmów swoich z ks. Stojałowskim nabrał świadek przekonania, że ks. Stojałowski jest kompletnym moskalofilem. Mówił on między innymi, że ucisk Rosyi nie jest tak wielki, jak go przedstawiają dzienniki demokratyczne, nie pomne na to, że przez to pogarszają położenie ludności polskiej za kordonem, że emigranci z Królestwa np. p. Wysłouch, nie znający stosunków galicyjskich, przybywszy tu działają ujemnie, między wierszami zaś dał do zrozumienia, iż zamierza wystąpić z Kościoła rzymsko katolickiego i stanąć na czele mającego się założyć Kościoła narodowego polskiego.

Świadek Filbier, nie zeznał nic, coby obciążało oskarżyciela. Mieszkał z nim dłuższy czas w jednym domu w Czaczy, rozmawiał nieraz, ale żadnych śladów jakichś konszachtów z Rosyą nie zauważył. Widział tylko zawsze dzienniki rosyjskie na stole w redakcyi u ks. Stojałowskiego, między innemi *Dziennik Warszawski*. Raz uskarżał się ks. Stojałowski na to, że alfabet rosyjski utrudnia porozumiewanie się z Rosyanami, powinniby oni pisać łacińskim alfabetem tak jak Czesi a wtedy Rosya miałaby przyszłość w Europie.

Świadek Tadeusz Reger, bezwyznaniowy, członek partyi socyalno demokratycznej, opowiada, że w roku 1895 ks. Stojałowski zaproszony na zgromadzenie socyalistyczne, w toku dyskusyi musiał się przypadkowo przed robotnikami usprawiedliwiać z zarzutu moskalofilizmu i wyparł się jakoby kiedykolwiek pisał moskalofilskie artykuły w *Wieńcu i Pszczółce*, na co mu robotnicy „ad oculus" pokazywali, z rozmaitych numerów tych gazetek, że kłamie. Później jednak tłómaczył się ks. Stojałowski w prywatnej rozmowie, że to jest tylko taktyka, zapomocą której on chce nastraszyć galicyjskich hofratów.

W roku 1897 w czasie kampanii wyborczej mieszkał świadek w Cieszynie, razem z ks. Stojałowskim. Ks. Stojałowski dał wówczas świadkowi upoważnienie, by odbierał z poczty i otwierał wszystkie listy do niego pisane jako do redaktora *Wieńca i Pszczółki*, lecz w pewnych dniach regularnie sam odbierał pewne sekretne przesyłki. To naprowadziło świadka wówczas na różne niewyklarowane domysły, do których klucza teraz dopiero dostarczył dr. Barański. Razu pewnego ks. Stojałowski pod wpływem różnych opresyi, westchnął, że przyjdzie mu chyba uciekać do Rosyi i dał nawet temu wyraz w swoim pisemku, kiedy go zaś świadek zapytywał czy on to na seryo myśli i cóż pocznie on, taki wielbiciel swobody, w absolutnej Rosyi, rzekł ks. Stojałowski: „E, co pan wie, gazetki możeby się nie udało redagować dalej, ale co do innych rzeczy to mam gwarancyę, żeby było lepiej".

Dr. Grek zapytuje świadków, czy znaną jest im fotografia ks. Stojałowskiego z brodą i wąsami, która była rozrzucaną po Szląsku i jakie ona wywierała na ludziach wrażenie. Świadkowie pp. Reger i Czaki powiadają, że powszechnie uważano to za znak, iż ks. Stojałowski stanowczo odpadł od katolicyzmu, a ewangelicy bardzo się z tego cieszyli.

Po południu rozprawa rozpoczęła się indagowaniem p. Daszyńskiego przez oskarżyciela. Przy tej sposobności p. Daszyński wypowiedział mówkę w celu wykazania, że ks. Stojałowski nie ma żadnego sumienia politycznego, nie umie rozróżniać złego od dobrego. Kazał np. robotnikom cierpieć za rozmaite karkołomne heretyckie dogmaty o Sakramentach, wygłaszane przez siebie, a w parę miesięcy potem odwołał je i przeprosił biskupów, których nazywał przedtem koronnymi łotrami. Oświadczył, że hr. K. Badeni jest rozbójnikiem, a potem przeprosił się z nim i domagał się odeń glejtu żelaznego do podróży przez Austryę. Szedł jakiś czas zgodnie ze socyalistami, mówił, że zetknięcie się z nimi było dlań czemś epokowem teraz zaś pod wpływem kombinacyi politycznych, wiesza psy na nich. Jeszcze będąc w Rzymie, gdzie odgrywał komedyę pojednania się z Kościołem, pisał w listach do świadka, że kiedy przybędzie do Galicyi, zabiorą się znowu wspólnie do roboty nad ludem, chociaż dla pozoru będą się niby zwalczać...

Przewodniczący przerwał świadkowi jego wywody, poczem po różnorodnych zapytaniach i odpowiedziach, dr. Grek postawił wniosek, aby odczytano panslawistyczne i moskalofilskie artykuły *Wieńca i Pszczółki i Dziennika Warszawskiego*, a to w tym celu, aby na ich tle ukazała się indywidualność polityczna oskarżyciela, przez co by udowodnionem zostało, że on rzeczywiście mógł się posunąć nawet do konszachtów z Brokiem, na które, ponieważ one były dopiero *in statu nascendi*, nie ma naturalnie dowodu, tak bezpośredniego, jakimby był np. fonogram rozmowy Stojałowskiego z Brokiem.

Ks. Stojałowski, jako oskarżyciel, sprzeciwił się temu wnioskowi i oświadczył, że on do tych artykułów i przekonań w nich wygłoszonych i tak śmiało się przyznaje. Przyznaje, że w jego przekonaniach politycznych zachodziły wielkie zmiany, zwłaszcza w czasie kiedy zaczął podróżować po Szląsku i przypatrywać się życiu Polaków pod obuchem niemieckim. Jeżeli pisał, że był czas, kiedy Rosya zbliżyła się do Polaków w czasie porozbiorowym więcej niż Polacy do niej, to jest to historyczna prawda, gdyż rząd rosyjski dał Polakom królestwo, wojsko, a więc przyznał im większe przywileje niż te, które mają teraz Węgrzy w Austryi, a wszystko to zostało stracone przez porywy powstania. Że Mikołaj II wstąpiwszy na tron, zachowywał się bardziej po chrześcijańsku, niż inni monarchowie, to również prawda, bo n. p. sposób, w jaki się w swoim manifeście wyraża o Bogu, był bardziej szczery, serdeczny i dowodzi większej wiary, niż oficyalne „der allmächtige Gott" monarchów konstytucyjnych. Co się tyczy tego, że w *Wieńcu* pisał o chęci ucieczki do Rosyi, to nie można temu się dziwić, bo pisane to było w czasie takich opresyi, aresztowań, prześladowań, że byłby nawet na księżyc uciekł, gdyby mógł.

Następnie roztaczał ks. Stojałowski swoje zapatrywania na różnicę między prawosławiem a katolicyzmem, zwrócił uwagę na to, że Kościół katolicki traktuje prawosławie nie jako herezyę, jak luteranizm, lecz jako schyzmę, t. zn. kościół o innych urządzeniach, innej głowie, ale nie o innych zasadach wiary. Różnice są jednak małe, główna polega w innym języku liturgicznem, ale wszakże św. Cyryl i Metody prowadzili o to spór z Rzymem, czy należy wprowadzać łaciński, czy krajowy język do liturgii. Co się tyczy artykułów *Dziennika*, to odczytanie ich jest dla sprawy obojętne, gdyż oskarżony nie przedłożył żadnych dowodów, że oskarżyciel je pisał, więc też i oskarżyciel nie czuje się zobowiązanym do przedkładania dowodów contra, lecz na twierdzenie odpowiada przeczeniem w myśl zasady „quod gratis asseritur gratis negatur".

Trybunał uchwalił odmówić żądaniu obrońcy, a ponieważ postępowanie dowodowe zostało ukończone, postawił ławie przysięgłych jedno pytanie główne w tym kierunku: „czy dr. Barański jest winien, że artykułem *Dziennika polskiego* z kwietnia z. r. ubliżył czci ks. Stojałowskiego?" Na to powstał oskarżyciel i żądał, aby pytanie to skierowano tylko co do zarzutu konszachtów z Brokiem i dodano drugie dodatkowe pytanie: czy oskarżony pisał ów artykuł pod wpływem obcej inspiracyi, bo toby zmniejszało jego winę. Dr. Grek sprzeciwił się temu wnioskowi, a trybunał odrzucił go również. Wobec tego rozpoczęły się ostateczne wywody.

Ks. Stojałowski w bardzo ciętem przemówieniu rozpoczął od tego, że jest z przebiegu rozprawy bardzo zadowolony, gdyż przyniosła mu ona zupełną satysfakcyę. Żadnego materyalnego dowodu na istnienie konszachtów jego z Brokiem oskarżony nie przedłożył, bo przedłożyć nie mógł. Ks. Stojałowski zachodził w głowę, jak dr. Barański, który widocznie uległ zanadto urokowi jakiegoś arystokraty, będzie udowadniać to, co nigdy nie istniało, i ostatecznie doczekał się tego, że oskarżony przedłożył: 1) list, o którym już dawno wszystkie pisma trąbiły, a który dowodzi tylko istnienia stosunku literackiego z redakcyą *Dziennika*, któremu, jak i kilku innym rosyjskim pismom ofiarowywał się oskarżyciel na korespondenta w czasie, gdy był w wielkiej biedzie; 2) list p. Brokowej, który przecież właśnie przemawia na jego korzyść. Oskarżyciel, ks. Stojałowski nietylko zgadza się, ale życzy sobie sądu obywatelskiego, przed którymby dr. Barański bezpiecznie mógł wymienić nazwisko informatora i bliższe szczegóły. Następnie w sposób bardzo zręczny starał się wykazać ks. Stojałowski, że wszystkie zeznania świadków były tego rodzaju, że to raczej on sam, niż oskarżony p winien był ich powołać. Bo np. Reger mówił o tem, że ks. Stojałowski regularnie co kilka dni posyłał swoją gospodynię na pocztę po sekretne posyłki — te sekretne posyłki to były przekazy pieniężne, na które oskarżyciel nieraz z utęsknieniem czekał. Sam Reger opowiada, że chodził na pocztę po wszystkie listy, czyż więc nie mogło się trafić przez jakieś opóźnienie poczty, że list sekretny przyszedł za późno, w terminie nie umówionym i czyż wtedy Reger nie mógł go odebrać i rozpieczętować, jak do tego miał upoważnienie? Zarzut Daszyńskiego, że ks. St. jest niesumiennym, jest bardzo dziwny: jeżeli się bowiem komuś powie „jesteś łotrem", a potem się go za to przeprosi i obelgę cofnie, to jest to dowód właśnie i sumienności i odwagi cywilnej. Oskarżyciel twierdzi, że w Rzymie mógł odwołać wszystko, ale swego programu, a jest nim program chrześcijańsko-narodowy, nie odwołał i nadal go się trzyma. Świadek Csaki opowiadał, że oskarżyciel ma takie a takie zapatrywania na wiarę: „zdaje mu się, że ja mu napomykałem o możliwości przejścia na schyzmę — co się taki człowiek, który dawniej był wyznania mojżeszowego, teraz jest bezwyznaniowym, na rzeczach wiary rozumie!"

Oskarżony chce grać na strunie patryotycznej sędziów i przytacza artykuły z *Wieńca i Pszczółki* — oskarżyciel mógłby jednak poprzytaczać mnóstwo innych ustępów na swoją korzyść, ogranicza się jednak do sprostowania jednego ustępu na dowód jak strona przeciwna nadużywa tego środka dowodowego: mianowicie opowiadał dr. Barański, że ks. Stojałowski upatruje przyszłość Polski w zlaniu się z Rosyą, tam zaś była mowa o wszechsłowiańskiej federacyi, a taka federacya a Rosya, to tak jak niebo i piekło.

Wkońcu ks. Stojałowski, który cały czas mówił spokojnie, teraz głosem wzruszonym oświadczył, że ktokolwiekby go uważał za zdrajcę Polski, jeżeli nie jest łatwowiernym, jest człowiekiem złym i nikczemnym.

Obrońca dr. Grek w bardzo subtelnej i literacko wykończonej mowie zbijał wywody ks. Stojałowskiego, oparłszy swoją obronę na tem, że tu chodzi nie o niezbity dowód winy ks. Stojałowskiego, lecz o dowód leżący w ludzkiej możności, któryby miał za zadanie wykazać, czy dr. Barański dowiedziawszy się o takich a takich faktach, otrzymawszy takie a takie dokumenty, miał nietylko prawo ale i obowiązek jako publicysta zarzuty te w interesie ostrzeżenia ziomków, a nawet w interesie samego ks. Stojałowskiego opublikować. Obrońca kreśli obraz psychologiczny działalności ks. Stojałowskiego od r. 1894: była ona wybitnie działalnością przygotowawczą, miała na celu usposobić chłopskie umysły przychylnie dla przyjęcia idei moskalofilskich i wyrównać przepaść, wykopaną przez walki narodowe a głównie przez religię. A więc ciągle mówił ks. Stojałowski Maćkom i Bartkom z pod Tarnowa, że w Rosyi to a to się dzieje, informował ich o takich sprawach rosyjskich, które ich wcale nie powinny były obchodzić np., że na kolejach syberyjskich zaprowadzono wagony z kaplicami. Maciek lub Bartek nie wie, że kolej taka przebiega przestrzeń trzy razy tak wielką jak od Petersburga do Lizbony i porównując kolej rosyjską z tą, którą widzi codziennie z okna swej chaty, pomyśli sobie, jakie te austryackie koleje bezbożne!

Ks. Stojałowski kierował jednak ciągle do tego, aby w lud, który się tradycyjnie trzyma swej religii bardziej niż ojczyzny, wmówić, że ta różnica między jego wyznaniem, a prawosławiem jest żadna, tak, aby sobie chłopek pomyślał: niech się Papież zjedzie z carem, niech się pogodzą co do korony, a niech jeden panuje 5 lat, a po nim drugi znowu 5 lat i wszystko będzie dobrze. To jest całkiem innego rodzaju działalność publicystyczna, niż np. działalność słynnego ugodowca Koźmiana, który zasady swe wygłaszał ze szczerego patryotyzmu i zaszczepił je wśród inteligencyi, działał więc na umysły obdarzone zdolnością krytyki. — Obrona ks. Stojałowskiego jest równie cyniczną jak sofistyczną, i tak np. co do Regera skonstruował ks. Stojałowski frapujący w pierwszej chwili dowód, że przecież on mógł sekretne listy np. *Dniewnika* do ks. Stojałowskiego niespodzianie przychwycić, bo miał niemal notaryalne pełnomocnictwo otwierania wszystkich listów do ks. Stojałowskiego. Tak, ale oskarżyciel zapomniał o tem, że listy *Dniewnika* jak sam się o to układał, przychodziły doń pod innym adresem!

3 marca.

Dziś dr. Grek w dalszym ciągu kończył swoje plaidoyer, poczem nastąpiła dwie godziny trwająca replika ks. Stojałowskiego. — Ks. Stojałowski zaznaczył w niej, że Maciek z pod Tarnowa więcej wie o rzeczach wiary i pod względem politycznym jest bardziej uświadomiony, niż „die oberen Zehntausend", którzy mieszkają w miastach. Z mowy oskarżonego podniósł z naciskiem ten ustęp, w którym dr. Barański powiedział, że niestety bezpośredniego dowodu nie posiada, z mowy zaś dr. Greka ten ustęp, w którym obrońca powiedział również to samo i przyznał, że musi chwycić się dowodu pośredniego. Tego dowodu pośredniego zdaniem oskarżyciela dr. Grek nie przeprowadził. W polemice z obrońcą, atakował ks. Stojałowski dra Greka osobiście, zarzucając mu nieszczerość w rzeczach wiary, a brak logiki i frazeologię w wywodach. Co do fotografii z brodą, wyjaśnił ks. Stojałowski, że księżom katolickim wolno brody nosić, że on z tą brodą pojechał do Rzymu i Papież się brodą nie zgorszył, że ci dawni święci biskupi brodacze, których obrazy wiszą w naszych kościołach, byli bardziej bogobojni, niż księża dzisiejsi. Brodę zapuścił na to aby módz się lepiej ukrywać przed władzami, a po drugie z przekory, aby sprostować złe wyobrażenia ludzi w Galicyi. W końcu oświadczył ks. Stojałowski, że ponieważ oskarżony oświadczył gotowość stawienia się przed sądem polubownym, on otrzymawszy zupełną satysfakcyę, cofa oskarżenie. Proceduralnie może to w tym punkcie rozprawy jest niedopuszczalne, oskarżyciel jednak czekał jeszcze na mowę dra Greka, po ktorej spodziewał się, że nareszcie usłyszy jakieś argumenta i dowody, ale się zawiódł.

Po przerwie postawił dr. Grek wniosek, aby otwarto na nowo postępowanie dowodowe, ponieważ doszła go właśnie wiadomość, że pod wpływem ks. Stojałowskiego cała gmina Mestwina wysłała telegram do Rzymu z zagrożeniem, że jeżeli Papież nie zdejmie klątwy z ks. Stojałowskiego, to gmina przejdzie na prawosławie. Ponieważ ks. Stojałowski w obronie swej twierdził, że dr Grek nie może mu wskazać ani jednego nawróconego przezeń na prawosławie i na to kładł wielki nacisk, przeto obrońca proponuje przesłuchać na tę nową okoliczność dowodową jako świadka p. Stapińskiego.

Zastępca oskarżyciela dr. Dobija sprzeciwił się temu wnioskowi, gdyż nie jest on w związku ze sprawą a ma tylko na celu dalsze zdyskredytowanie ks Stojałowskiego w oczach opinii, o co głównie oskarżonemu, a zwłaszcza jego świadkom z socyalnej demokracyi chodzi.

Trybunał odmówił wnioskowi obrońcy, poczem jeszcze dr. Grek zbijał nowe wywody oskarżyciela, cytując z jego listów ustępy na dowód, że ks. Stojałowski zapatrywał się na rozum chłopski o wiele pessymistyczniej.

Nastąpiło krótkie, treściwe i jasne resumé przewodniczącego p. Gołkowskiego, poczem sędziowie przysięgli udali się na naradę.

Sędziowie przysięgli po naradzie prosili trybunał, aby pytanie im nieco zmieniono, mianowicie w ten sposób aby w ustępie: czy oskarżony winien jest że w artykule tym a tym naruszył cześć ks. Stojałowskiego, dodano po słowie „artykule" słowa „w formie zapytania". Obaj obrońcy zgodzili się na to, chcąc jak się wyraził dr. Grek pozostawić sędziom jak najszerszy teren do odpowiedzi.

Trybunał przychylił się również do prośby ławy przysięgłych.

W końcu o godz. 2 ogłoszono werdykt sędziów, w którym sędziowie 8 głosami odpowiedzieli na zadane im pytanie „nie", a 4 głosami „tak". **Na podstawie tego werdyktu wydał trybunał wyrok uwalniający oskarżonego od winy a skazujący ks. Stojałowskiego na koszta postępowania karnego.**

Gal. Tow. gospodarskie.

Obrady Walnego Zgromadzenia rozpoczęły się dziś o 10 ej przed południem. Przewodniczący hr. St. Stadnicki zarządził na wstępie odczytanie uchwał wczorajszego poufnego zebrania, odbytego w lokalnościach Tow. kredytowego ziemskiego, prosząc, ażeby walne zgromadzenie przyjęło uchwały te do zatwierdzającej wiadomości. Uchwały te opiewają jak następuje:

a) Rezolucya powzięta na wniosek oddziału bobreckiego:

Rada ogólna Tow. gospodarskiego uchwala uprosić komitet, by się o zmianę rozporządzenia c. k. Namiestnictwa z dnia 26 listopada 1898 l. 92.582 jak najspieszniej postarał, a mianowicie: 1. Żeby c k. Namiestnictwo oprócz stacyi kolejowych pomienionem rozporządzeniem wyszczególnionych, wszystkie inne do ładowania bydła i nierogacizny dotąd używane stacye kolejowe znowu na ten cel przeznaczyło, o ile je komitet porozumiawszy się z poszczególnemi Radami Oddziałów za potrzebne uzna; 2 Żeby do ładowania na stacyach, punktem pierwszym nieobjętych, władze polityczne powiatowe wydawały z góry pozwolenia na większą ilość zwierząt, mających być naładowanemi w pewnym okresie czasu, delegując do tego oglądacza najbliżej zamieszkałego, tak, że interesowany, ładując bydło, tylko tego oglądacza zawiadomićby musiał.

b) na wniosek oddziału sanockiego:

Rada ogólna pazekazuje komitetowi centralnemu poczynienie kroków gdzie należy, aby na wszystkich targowicach w kraju znajdowały się wagi dla ważenia bydła i trzody chlewnej; również aby na budkach, w których się znajdują wagi, wywieszone były notowania ostatnich cen targowych bydła i trzody chlewnej we Wiedniu, Pradze, Lwowie i Krakowie. Nad prawdziwością tych notowań miałyby czuwać organa rządowe (starostwa).

c) Na wniosek oddziału stanisławowskiego: Rada ogólna poleca komitetowi wnieść petycyę do Wysokiego Sejmu, żądającą stopniowego zniesienia opłat, jakoteż ilości stacyi mytniczych.

d) na wniosek d-ra Korneia Paygerta: Wobec zamierzonej reformy ustawy o opodatkowaniu spirytusu walne zgromadzenie c. k. gal. Tow. gospodarskiego na dniu 3 marca uchwala, iż w interesie rozwoju przemysłu gorzelniczego i dobrobytu ludu wiejskiego niezbędnem jest, aby nowa ustawa zawierała między innemi następujące postanowienia: 1) Kontyngent, tj. dozwolona produkcya spirytusu niżej opodatkowanego nie powinien być oznaczanym stałą, niezmienną cyfrą, lecz powinien wzrastać odpowiednio do powiększania się liczby ludności, a zatem dziś powinien być znacznie większym, niż podług ustawy z r. 1889. a następnie powinien być powiększonym mniej więcej co pięć lat. 2) Jako granica produkcyi dla gorzelń rolniczych może pozostać 1680 hl. rocznie, jednak ma im być dozwolonem w dowolnym przeciągu czasu tę ilość wyrobić, a zatem ograniczenie do 7 hl. dziennie podług miesięcznego przecięcia ma zupełnie odpaść — Świetny komitet centralny uda się niezwłocznie z prośbą do prezydyum Koła polskiego we Wiedniu, aby starało się tę uchwałę naszą do ustawy wprowadzić.

Rezolucye powyższe uchwalono na wczorajszem poufnem zebraniu jednogłośnie, z tem zastrzeżeniem, że komitet zasięgnie w tej mierze opinię Towarzystwa producentów spirytusu, a zatem walne zgromadzenie uchwala je tylko w zasadzie, a co do szczegółów mają one być sformułowane przez Radę nadzorczą Tow. producentów spirytusu w porozumieniu z wnioskodawcami

Walne Zgromadzenie bez dyskusyi powyższe 4 rezolucye zatwierdziło.

Następnie referował p. Mieczysław Onyszkiewicz sprawę organizacyi handlu bydłem opasowem. W dłuższym treściwym wywodzie mówca postawił i umotywował następujące wnioski:

Rada ogólna uznaje: 1) że potrzeby rolników, prowadzących opas bydła, a to pod względem dostarczania odpowiedniego kredytu, pod względem ułatwień w zakupnie i sprzedaży bydła, oraz ochrony przed wyzyskiem ze strony handlarzy, rzeźników i pośredników, pod względem potrzebnych informacyi o stosunkach handlowych i transportowych, wreszcie pod względem policyjno-weterynarskiem najodpowiedniej i najskuteczniej zaspakajać może instytucya spółkowa na udziały, utworzona przez interesowanych rolników, a oparta o krajową instytucyę finansową. 2) Że instytucya taka, o ile nie będzie obliczoną na zysk z wyższego oprocentowania udziałów płynący i działać będzie z należytą ostrożnością i znajomością rzeczy, zasługuje na usilne poparcie ze strony rolników i krajowych instytucyi finansowych.

Dyskusya nad sprawą organizacyi handlu bydłem była nadzwyczaj ożywiona. Dr. Henryk Wielowiejski, poseł do Rady państwa, gorąco popierał wnioski referenta i podziękował mu za wyrażone w referacie uznanie dla istniejącego już we Lwowie „Związku hodowców i handlarzy bydła". Mówca wzywał producentów bydła, ażeby korzystali jak najliczniej z takiej instytucyi centralnej, mającej na celu zogniskować cały handel bydłem w kraju, oraz zachęcał, by członkowie jej wytykali z całą bezwzględnością wszelkie usterki i wady, które przecież na takiem nowem zupełnie polu działania z początku wykazać się muszą, albowiem w ten sposób najskuteczniej przyczynią się do rozwoju tej instytucyi.

Dr. Pawlik wyraził zadowolenie, że rolnicy biorą się do samopomocy i życzył Związkowi, ażeby przez liczne przystępowanie członków zyskał potrzebne kapitały do należytego zorganizowania handlu bydłem. P. Włodzimierz Gniewosz oświadczył, że jest nadzieja, iż handel bydłem niebawem będzie miał w Galicyi lepsze szanse niż dotąd. Należy się spodziewać, iż w r. 1900 uda się zapewnić dostawę mięsa dla armii krajowym producentom, a także wszelkie czynią się starania w kołach wpływowych, ażeby granica niemiecka nie była dla nas ciągle zamykaną. Ale i w kraju będzie można lepiej bydło sprzedawać; wybudowanie rzeźni we Lwowie umożliwi uregulowanie wysyłki bydła. Mówca daje pewne wskazówki naszym producentom bydła, na co mają zważać, ażeby rzeczywiście takie uregulowanie się udało i na dobre nam wyszło. Trzeba np. mieć we Wiedniu ludzi pewnych i sprytnych, którzyby potrafili wcześnie się dowiedzieć, ile bydła na targ poniedziałkowy przybędzie do Wiednia. Trzeba także czuwać nad ścisłem wykonaniem przepisów obowiązujących, gdyż teraz dzieją się np. przy ważeniu i innych sposobnościach rozmaite drobne szykany, które razem wzięte wielką przynoszą nam szkodę.

Co się tyczy kredytu, to wszakże już bank krajowy przyszedł panom założycielom związku hodowców w pomoc. Trzeba atoli przyznać, że jest to rzecz trochę ryzykowna. Mieliśmy spółki handlowe rolnicze, gdzie także dawano kredyt na konto zboża i były wypadki, że nie odebrano tego zboża, gdyż ten pan komu innemu je sprzedał. W obec tego, że handlem bydłem opasowem trudnią się różni ludzie, instytucya taka byłaby również na straty narażona.

W końcu mówca wyraża gorące uznanie tym panom, którzy nie zrażając się trudnościami, nie dając posłuchu pesymistycznym przewidywaniom, zabrali się do założenia związku hodowców, a teraz już osiągnęli świetne rezultaty i również jak poprzedni mowcy, zachęca do jak najliczniejszego wzięcia udziału w tej instytucyi.

P. Ostaszewski zbija zarzuty tych, ktorzy powiadają, że związek musi pracować ze stratą gdyż wszyscy żydowscy handlarze potracili w ostatnich latach po 20 — 30 tysięcy zł. i wykazuje, że stało się to dla tego, iż ci handlarze idą luzem.

Początek takiej instytucyi zresztą musi być ryzykowny. Dzisiaj już ona pierwsze kroki przebyła. Ażeby jednak taka instytucya nie chybiła celu, nie powinna ona być żadnem akcyjnem towarzystwem, gdyż towarzystwo, zakupujące tego rodzaju towary, jak bydło, lub zboże, na własny rachunek i prowadzące handel na zysk, zawsze musi podlegać ryzyku. Tylko towarzystwo w właściwem znaczeniu ma racyę bytu, zysk ma być tylko z pośrednictwa. Kapitału dostarczać ma ono nie jako ceny kupna, lecz jako zaliczki na towar, to są drogi, które od ryzyka zabezpieczają.

P. Krzysztofowicz dziękował imieniem Związku hodowców poprzednim mowcom za słowa uznania i zachęty, a p. Pańkowski wyraził nadzieję, iż zainicyowany związek, opierający się na samopomocy, będzie początkiem ery, w której zaczną się rozwijać u nas stowarzyszenia hodowlane.

Po wyczerpaniu dyskusyi poddał przewodniczący wniosek referenta pod głosowanie; wniosek przyjęto.

Następnym punktem porządku dziennego była sprawa budżetu Towarzystwa. Komitet stawia następujący wniosek:

Rada ogólna raczy uchwalić: 1. Rada ogólna przyjmując niniejszy budżet, uchwala

rozkład niepokrytych potrzeb Zarządu centralnego w sumie 2.833 zł. 40 ct. w. a. na Oddziały według stopy procentowej 40% od należytości wkładek obowiązkowych Członków w każdym Oddziale zebrać się mających. — Uchwalenie takiej stopy procentowej umożliwi pokrycie potrzeb przewidzianych budżetem, nadto pozostanie komitetowi fundusz dyspozycyjny na wydatki nieprzewidziane.

2. Należytości obowiązkowe każdego Oddziału według tej stopy procentowej obliczone i w budżecie wyszczególnione, mają być w ciągu roku 1899 odnośnie do §. 15 lit. d) statutu w całości do kasy Towarzystwa wniesione. Wniosek ten przyjęto przez aklamacyę.

Z kolei nastąpiły wybory. Do komisyi rachunkowej wybrani jako członkowie pp. Jan Paygert, Maryan hr. Łoś, Bolesław Śmiałowski, a jako zastępca dr. Kornel Paygert. Do komitetu weszli w miejsce ustępujących z turnusu siedmiu członków, pp. Witold ks. Czartoryski, Tadeusz Langie, Włodzimierz Kozłowski, Adam ks. Sapieha, Stanisław hr. Stadnicki, Stanisław Brykczyński i Tadeusz Pilat.

Wybrani: prezydentem ks. Adam Sapieha, 1-szym wiceprezydentem hr. Stanisław Stadnicki, 2-gim wiceprezydentem Tadeusz Pilat, 3-cim wiceprezydentem p. Stanisław Brykczyński. Wybrani podziękowali w paru słowach za wybór, poczem przewodniczący zamknął o godzinie w pół do 2-giej tegoroczne Walne Zgromadzenie.

Konferencya rolnicza w kasynie ziemiańskiem odbędzie się dziś o godzinie 5-tej po południu.

KRONIKA.

Lwów 3 marca.

W Gal. Kasie oszczędności od czasu, gdy rozpoczęła się panika i gwałtowne wycofywanie kapitałów, dzień wczorajszy był pierwszym, w którym wpłaty nowych wkładek przewyższyły wypłaty wkładek wypowiedzianych. Wczoraj także zauważono inny dodatni objaw: Oto czterdzieści kilka tysięcy zł., które miały być w ciągu dnia wczorajszego podniesione z Kasy, pozostały w niej nadal, ponieważ strony cofnęły wypowiedzenia i wypowiedzianych kapitałów nie podniosły.

Wiadomości urzędowe. Cesarz nadał adjunktowi urzędu pomocniczego w ministerstwie spraw wewnętrznych Emilowi Lachowiczowi, przechodzącemu na emeryturę, złoty krzyż zasługi z koroną.

Minister sprawiedliwości przeniósł notaryusza Henryka Szeiba z Peczeniżyna do Mościsk; zamianował sekretarzami sądu adjunktów: Józefa Górskiego z Biecza do Wadowic, Jana Tomasza Gorylskiego z Biecza dla Gorlic, Walentego Murdzę z Myślenic dla Tarnowa, adjunkta sądowego dra Alojzego Summer-Brasona w Nowym Sączu zastępcą prokuratora w Rzeszowie; następnie przeniósł adjunktów: Jana Gaillhofera z Sambora do Podhajec, Franciszka Maramorosza z Peczeniżyna do Stryja, Jana Wierzbowskiego z Zabłotowa do Sambora, dra Herscha Serwischera z Radowiec do Czerniowiec, Ludwika Ramskiego z Tłustego do Przemyśla, Józefa Pragłowskiego z Kut do Stanisławowa, Czesława Wojcickiego z Podhajec do Przemyślan, Rudolfa Stadlera z Wyżnicy do Suczawy. — Adjunktami zamianowani zostali auskultanci: Karol Tunikowski dla Kut, Kazimierz Zembroń dla Załoziec, Artur Kromp dla Bohorodczan, Włodzimierz Sienkiewicz dla Sołotwiny i praktykant sądowy Zdzisław Wyczółkowski dla Birczy.

Namiestnik zamianował asystentów sanitarnych dr. Leopolda Haima i dr. Teofila Bąkowskiego koncepistami sanitarnymi, — oraz przeniósł lekarzy powiatowych: dr. Franciszka Sobolewskiego z Brodów do Lwowa, dr. Józefa Friedberga z Zaleszczyk do Brodów i dr. Leopolda Haima z Krakowa do Cieszanowa, a asystentów sanitarnych: dr. Cyryla Dolnickiego z Peczeniżyna do Zaleszczyk, dr. Aleksandra Jastrzębskiego ze Stanisławowa do Peczeniżyna i dr. Romana Małaczyńskiego ze Lwowa do Sambora.

W Namiestnictwie kierownictwo departamentu VII po radzcy dworu p. Leopoldzie Morawetzu, objął starosta dr. Stanisław Ustyanowski; kierownictwo zaś departamentu XI, po radzcy namiestnictwa p. Edwardzie Goreckim, objął starosta p. Jan Adam Czeżowski.

Towarzystwo kursów akademickich we Lwowie. W sobotę dnia 4 marca odbędzie się o godz. 5 po południu w instytucie chemicznym uniwersytetu walne zgromadzenie Towarzystwa z następującym porządkiem dziennym: 1. Przemówienie prezesa. 2. Sprawozdanie wydziału. 3. Sprawozdanie komisyi kontrolującej. 4. Odczyt prof. dr. Danysza: „Looke jako pedagog“. 5. Wybór komisyi kontrolującej na rok 1899/900. 6. Wnioski członków.

Z Koła literacko - artystycznego. W sobotę 4 b. m. o godz. 8 wieczorem odbędzie się w „Kole“ odczyt prof. dra Józefa Szpilmana p. t. „O odporności przeciw chorobom zakaźnym i o skłonności do tych chorób.“

Rodzina p. Zimy wyprowadziła się wczoraj z gmachu Kasy oszczędności.

Nafta podrożała od 1 marca o dwa centy na litrze.

Polak w „Rienzim“. Niektórzy utrzymują, że w wystawionej właśnie w lwowskim teatrze operze „Rienzi,“ pojawia się w pochodzie „święta pokoju“ kostyum polski. Mniemanie to jest mylne, postać bowiem w kostyumie rzekomo polskim przedstawia delegata z Czech w delii i czapce stylu staroczeskiego; kostyumy w tym stylu poznała nasza publiczność roku zeszłego w „Daliborze“.

Rada m. Lwowa. Wczoraj obradowała Rada, w niezwykle licznym zebrana komplecie, nad sprawą przydzielenia urzędników magistratu do rang, podług szematu rangowego urzędników państwowych. Posiedzenie było tajnem. Dr. Gryziecki przedstawił Radzie odnośny projekt, sporządzony przez komisyę organizacyjną. Rozprawa ogólna nad nim w której zabierali głos pp.: dr. Dziędzielewicz, Roszkowski, Riedl, Bardasz, Janowski, Byk, Goldman, Michalski, Stroynowski i Maryański, wypełniła całe posiedzenie. Jabłkiem niezgody był wzgląd na urzędników manipulacyjnych, którzy dotąd, nierówni wykształceniem, byli równi rangą i płacą urzędnikom konceptowym. Urzędnicy manipulacyjni mieli w Radzie żarliwych obrońców, ale też zdecydowanych przeciwników, co tem bardziej jest usprawiedliwione, ponieważ obecni urzędnicy manipulacyjni nie poniosą uszczerbku w swych dotychczasowych dochodach, albowiem do swych stałych płac, które według projektu komisyi reorganizacyjnej, będą cokolwiek zmniejszone, pobieraliby dodatki osobiste, w odpowiedniej wysokości. Po blisko trzygodzinnej debacie ogólnej, posiedzenie odroczono. Rezultatem wczorajszej rozprawy jest tylko to, że p. dr. Goldman postawił wniosek o odroczenie całej sprawy i przerobienie projektu komisyi organizacyjnej, a p. Michalski postawił wniosek o stabilizowanie dyurnistów.

Zarząd główny krakowskiego Towarzystwa oświaty ludowej założył w lutym b. r. siedm nowych bezpłatnych czytelni ludowych w gminach: Lublica (pow. Jasło), Trzęsówka (Kolbuszowa), Jasionka (Krosno), Brzoza stadnicka i Wola wielka (Łańcut), Gnojnica i Ocieka (Ropczyce).

W sprawie płac nauczycielskich odbyła się we środę w gmachu sejmowym ankieta, zwołana z polecenia Sejmu, na skutek znanego wniosku posła dr. Małachowskiego o zmianę ustawy, dotyczącej płac nauczycieli ludowych. Z powodu braku miejsca dziś dopiero możemy zdać z tej ankiety sprawę. Ankiecie przewodniczył marszałek hr. Badeni; wzięli w niej udział członkowie Wydziału krajowego, wiceprezydent krajowej Rady szkolnej dr. Bobrzyński referent spraw szkolnych w Wydziale krajowym, radzca Jan Antoniewicz, oraz liczne grono posłów sejmowych, członków komisyi budżetowej i szkolnej. Marszałek zaznaczył na wstępie, że Wydział krajowy uznaje w zasadzie potrzebę dostatecznego podwyższenia płac nauczycieli ludowych, ale musi mieć pokrycie tego nowego wydatku; dlatego dopiero po wysłuchaniu opinii ankiety przystąpi do wygotowania odpowiedniego projektu. Dr. Wereszczyński oznajmił, że Rada szkolna nadesłała Wydziałowi krajowemu projekt zmiany ustawy o płacach nauczycielskich, w którym podnosi, że sprawa ta wymaga przyspieszenia. Według projektu Rady szkolnej należałoby poczynić w ustawie dzisiejszej następujące zmiany: 1) z dotychczasowych pięciu klas zrobić cztery, a mianowicie: a) miasta z własnym statutem, b) 30 miast, podlegających ustawie gminnej z r. 1889, c) miasta i miasteczka, podlegające ustawie z roku 1896, d) wszystkie inne gminy; 2) Płace w tych klasach byłyby: w klasie pierwszej bez zmiany 900 i 800 zł.; w drugiej dla $\frac{1}{4}$ części nauczycieli 800 zł. i dla $\frac{1}{4}$ 700 zł.; dla $\frac{2}{4}$: 600 zł.; w trzeciej klasie dla $\frac{1}{4}$: 700, dla $\frac{1}{4}$: 600 zł., dla $\frac{2}{4}$ 500 zł.; w czwartej klasie dla $\frac{1}{4}$: 500, dla $\frac{1}{4}$ 450 zł., dla $\frac{2}{4}$: 400 zł. Stały młodszy nauczyciel pobierałby 500 zł., 450 zł. i 400 zł. według klas. Tymczasowy (bez egzaminu) nie mniej niż 250. Przy posunięciu na wyższą płacę, należałoby uwzględniać prócz kwalifikacyi i skutecznej pracy, czy liczną ma nauczyciel rodzinę. Koszt podwyższenia tego wynosiłby 344.375 zł. a po potrąceniu interkalaryów 303.500 zł. t. j. 3 ct. dodatku do podatków.

Dr. Wereszczyński rzekł, że powyższy projekt Rady szkolnej wszedł do Wydziału krajowego równocześnie z wnioskiem dr. Małachowskiego, postawionym w Sejmie dnia 30 grudnia 1898. Na to dr. Bobrzyński objaśnił, że odezwa Rady szkolnej do Wydziału krajowego, zawierająca ów projekt, nosi datę 24 grudnia, a więc jest wcześniejszą od wniosku p. Małachowskiego.

P. Dawid Abrahamowicz przestrzegał przed iluzorycznem mniemaniem, że kraj może opłacać nauczycieli tak, jak opłaca rząd swych najniższych urzędników. Złudzenie to musi prysnąć, jeśli się załatwi pytanie, czy można podwyższyć płace, mimo, że nie ma nowych źródeł dochodu.

P. Dunajewski wskazał na to, że komisya budżetowa jeszcze nie rozpatrywała budżetu na rok bieżący, a o roku przyszłym dzisiaj mówić nie można. Mówca był więc za tem, ażeby najpierw ściślejsze grono sprawę płac nauczycielskich zbadało.

P. Goldman stwierdził, że innego źródła na podwyższenie płac nie ma, jak tylko nałożenie dodatków do podatków; płace podwyższyć należy koniecznie, choćby tylko podług tego skromnego projektu Rady szkolnej, ale podwyższyć jeszcze bardziej płace nauczycieli we Lwowie. Książę Czartoryski nie podzielał pesymistycznego poglądu p. Abrahamowicza, a oświadczył się w myśl wniosku p. Dunajewskiego za wybraniem ściślejszej komisyi. P. Zoll przemawiał usilnie za podwyższeniem ze względu, że wszyscy pracownicy publiczni otrzymali lepsze płace. P. Wachnianin był także za polepszeniem bytu nauczycieli, a doradzał wobec złych finansów kraju, zaciągnąć pożyczkę trzystu lub trzystupięćdziesięciu tysięcy złr. i zakupić grunta, aby obdzielić nimi nauczycieli wiejskich. Wystarczyłyby dwa morgi dla każdego.

Hr. Andrzej Potocki popierał wniosek p. Dunajewskiego. Członek Wydziału kraj. dr. Sawczak przemawiał za nałożeniem dodatków do podatków, na co włościanie chętnie się zgodzą; zresztą możnaby podwoić krajowe opłaty konsumcyjne od piwa i wódki. W każdym razie sprawa jest bardzo pilną i pieniądze na jej załatwienie znaleść się muszą. — P. Soleski odmalował obraz wielkiego niedostatku, doskwierającego nauczycielom; sprzeciwił się wnioskowi p. Wachnianina, a także temu, aby na razie skończyło się wszystko uchwaleniem wniosku p. Dunajewskiego; należałoby mianowicie dać ściślejszej komisyi jakąś wskazówkę. — P. Kramarczyk oświadczył, że dawniej był za podwyższeniem płac nauczycielskich, ale dziś jest dla tej sprawy odmiennie usposobiony z powodu jakichś nowych prądów, nurtujących w sferach nauczycielskich. Na tem skończono dyskusyę, poczem uchwalono wybrać komisyę ściślejszą, i zaraz też ją wybrano. Weszli do niej pp.: Andrzej Potocki, Czartoryski, Wojciech Dzieduszycki, Abrahamowicz, Kozłowski i Cielecki. Głosowanie nad wnioskiem p. Soleskiego co do udzielenia komisyi dyrektywy, uchwalono przeprowadzić na następnem posiedzeniu ankiety.

Z powodu zamieci śnieżnych wstrzymano ruch wszystkich pociągów na kolejach lokalnych Borki wielkie-Grzymałów i Lwów-Janów, oraz na przestrzeni Teresin-Iwanie puste.

Bezpłatne odczyty popularne, urządzane staraniem lwowskiego Towarzystwa oświaty ludowej, odbędą się w niedzielę 5 bm. w trzech salach, w każdej o godzinie 5 po południu. W szkole św. Marcina mówić będzie p. Władysław Bełza na temat: „Świat legendowy polski“; w szkole św. Anny prof. Tadeusz Fiedler: „O maszynie parowej“ (z okazaniem modelu); wreszcie w szkole im. Staszica prof. dr. Ignacy Zakrzewski: „O głosie i słyszeniu“ (z doświadczeniami).

Nieszczęśliwy wypadek. Uczeń kamieniarski, 17-letni Józef Hewak, spadł z belki (trawersy) wmurowanej w ścianie I piętra, do piwnicy w nowobudującej się realności pod l. 12 przy ul. Bernsteina, i zabił się na miejscu. Śledztwo wdrożono.

Powódź w mieszkaniu. Wczorajsza odwilż w połączeniu z deszczem, który zaczął padać wieczorem, dała się bardzo przykro odczuć mieszkańcom II piętra kamienicy przy ul. Matejki l. 8. W skutek wadliwej konstrukcyi dachu, dostała się woda na strych, a ztamtąd przez powałę do mieszkań drugiego piętra. W mieszkaniu zajmowanem przez rodzinę wiceprezydenta Korytowskiego, musiano w nocy z pokoju najbardziej zagrożonego wynosić meble i w ogóle rozmaitych używać sposobów, aby sprzęty ochronić od zniszczenia.

Nowy sport damski. W Paryżu weszło w modę strzelanie z łuków, a nawet zwolenniczki tego nowego sportu utworzyły własny klub. Strzelnica klubowa mierzy 50 metrów długości, ponieważ zaś strzelanie odbywa się tam naprzemian to z jednego, to z drugiego końca strzelnicy, więc nowoczesne amazonki zmuszone są biegać. Kostyum członkiń składa się z krótkiej spódniczki, wysokich bucików sznurowanych z szarej zamszy i obcisłego stanika z wąskiemi rękawami; pasek skórzany i mały tyrolski kapelusik dopełniają efektownej całości. Nowy ten sport, jako ćwiczenie na świeżem powietrzu, wymagające dużo ruchu i znacznego napięcia siły, posiada licznych zwolenników i propagatorów wśród lekarzy paryskich.

Bójka studencka wywiązała się ubiegłej nocy w jednej z winiarń wiedeńskich między pewnym Kroatem i kilku Niemcami. Zapaśnicy wyszli z winiarni na ulicę, a wtedy Kroat dobył noża i zamierzył się nim na jednego z burszów niemieckich. Uderzył jednakże w czapkę, w której nóż utkwił. Kroata uwięziono.

Aresztowanie Lwowianina. W Kijowie policya aresztowała przybyłego ze Lwowa Borucha Derenheima, który przywiózł na sprzedaż całą kolekcyę fałszywych starożytności. Były tam medaliony: Jana Kazimierza, Jana Sobieskiego i Stanisława Poniatowskiego. Wszystko to było podrobione z takim artyzmem, że antykwaryusz miejscowy nie poznał się na tem i kupił antyków za 2000 rubli. Fabrykę tych „antyków“ prowadził Derenheim do spółki z teściem we Lwowie.

Zmarli. W zakładzie kulparkowskim Karol Pallmann, zegarmistrz, lat 43. — We Lwowie zmarł nagle wskutek ataku apoplektycznego, O. Karol Milanyak, długoletni prowincyał OO. Karmelitów, doktor św. Teologi, lat 79; Adela Pietzsch, żona właściciela fabryki maszyn; Krystyna z baronów de Lipowetz Lipowskich Komarowa, była właścicielka dóbr ziemskich, siostra III zakonu św. Franciszka, lat 74.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano +2, w poł. +4 R. Bar. 761. Spada. Pochmurno.

Cztery temperamenty przy pracy:
Flegmatyk robi jedno po drugiem;
Sangwinik jedno przed drugiem;
Choleryk dwie rzeczy na raz;
Melancholik — nic nie robi.

Repertuar teatru hr. Skarbka. Dziś w piątek „Kontrolor wagonów sypialnych“, komedya w 3 aktach A. Bissona. W sobotę po południu „Karyerowicz“, komedya w 4 aktach Józefa Blizińskiego, wieczorem „Rienzi, ostatni trybun“, wielka opera w 5 aktach Ryszarda Wagnera. W niedzielę po południu „Małka Schwarzenkopf“, sztuka w 5 aktach ze śpiewami Gabryeli Zapolskiej, wieczorem „Hugonoci“, wielka opera w 4 aktach Mayerbera. W poniedziałek „Kontrolor wagonów sypialnych“. We wtorek „Lohengrin“, wielka opera w 3 uktach Ryszarda Wagnera.

Korespondencya Redakcyi. *WP. H. H. w Stryju.* Osoba, o którą Pan zapytuje, ma na imię Teofil.

Literatura i sztuka.

Opera. Wczoraj przedstawiono po raz drugi operę Ryszarda Wagnera „Rienzi“ przy wyprzedanej prawie sali teatralnej. Chcąc uzupełnić nasze sprawozdanie o wtorkowej premierze tej opery na lwowskiej scenie, wypada nadmienić, że wykonanie jej — jak na nasze stosunki — nic do życzenia nie pozostawiało. Świetnym przedstawicielem tytułowej roli, zarówno pod względem śpiewu jak gry, był niezrównany interpretator postaci Wagnerowskich, p. Aleksander Bandrowski. W „Rienzim“ mogliśmy podziwiać u znakomitego artysty nietylko mistrzowską deklamacyę w wygłaszaniu recitativów, — którą to zaletę podziwialiśmy niejednokrotnie u p. Bandrowskiego w „Lohengrinie“ i „Tannhäuserze“ — lecz ponadto prześliczne prowadzenie cantileny i prawdziwie bohaterską wytrzymałość głosu, którego ta niezwykle forsowna partya wymaga niemało od swego wykonawcy. Prawdziwem arcydziełem nazwać można recitativa pierwszego aktu, solowe ustępy Rienzego przy końcu drugiej odsłony i modlitwę ostatniego aktu, odśpiewaną z porywającem i głębokiem uczuciem. Publiczność oklaskiwała gorąco tę nową dla nas kreacyę p. Bandrowskiego, a na wczorajszem przedstawieniu wręczono artyście wśród niemilknących oklasków srebrny wieniec.

Adriana Colonnę śpiewała p. Mira Heller. Partya ta z wyjątkiem kilku wysokich pozycyj leży bardzo w głosie artystki, a gra sceniczna pełna zrozumienia i temperamentu przyczyniła się niemało do wysunięcia tej roli na pierwszy plan i do stworzenia udatnej całości, jakkolwiek w kilku miejscach zauważylismy nieco chwiejną intonacyę wysokich tonów.

Na uznanie zasługują głos i zrozumienie muzykalne p. Kasprowicz, która z dramatycznej i trudnej partyi Ireny wyszła zwycięsko, a ponadto potrafiła śpiewając z artystą tej miary jak Bandrowski wystarczyć głosowo i wyjść obronną ręką w ensamblach. Niewielkie partye Stefana Colonny i Paola Orsini znalazły doskonałych wykonawców w pp. Jerominie i Szymańskim.

Orkiestra i chóry pod batutą prof. Słomkowskiego trzymały się dobrze, a dyrygentowi musimy przyznać nietylko wiele zdolności i rutyny, lecz również niemało przytomności umysłu, dzięki której ensemble pod jego kierownictwem, przepłynął szczęśliwie niejedną Scyllę i Charybdę.

Zewnętrzna wystawa, stylowa i bogata, zasługuje na zupełne uznanie. *Fr. Neuhauser.*

Część ekonomiczna.

Wiedeń 1 marca.

(Z) Z Pesztu nadeszła dziś sensacyjna wiadomość. Oto zarząd gminy tamtejszej nie może spieniężyć czteroprocentowych obligacyi gminy Budapesztu, pomimo, że ustawowo przyznano im te same przywileje, jakie przysługują papierom państwowym. Sprawa ma się jak następuje: Przed trzema laty uchwaliła peszteńska rada gminna zaciągnąć czteroprocentową pożyczkę w sumie 50 milionów zł. Co do sfinansowania tej pożyczki zawarła gmina z dwunastu bankami peszteńskimi taki układ: Pierwszą partyę w sumie 10 milionów zł. zobowiązała się gmina sama wyłożyć do subskrypcyi po kursie 97 za sto, gdyby zaś subskrypcya się nie powiodła, owych dwanaście banków miało przyjąć te obligi miejskie i zapłacić za nie po 96½, następnie co roku wypuszczać miano dalsze partye po 8 milionów zł., przyczem banki zastrzegły sobie prawo t. zw. „opcyi“, to znaczy, że w pierwszych dwóch miesiącach każdego roku miały oświadczyć, czy obejmują na własne ryzyko obligi miejskie po cenie 96½ za sto, czy też zostawiają gminie swobodę urządzenia własnej emisyi. Przed trzema laty gmina z góry zrzekła się urządzenia własnej emisyi i sprzedała bankom 10 milionów po kursie 96½, przez następne dwa lata z rzędu wykonały banki prawo „opcyi“ i zakupiły po 8 milionów po tej samej cenie. Był to dla nich interes dosyć dobry, gdyż kurs giełdowy tych obligacyi mających pupilarne bezpieczeństwo wynosił od 97 do 97·50. Ogółem więc pozbyła się gmina dotychczas 26 milionów, a ma jeszcze niespieniężonych 24 miliony.

W tym roku przeznaczono z tej pożyczki na publiczne roboty dalszą sumę 8 milionów, banki atoli oświadczyły, że przysługującego im prawa opcyi nie wykonają i nie chcą tych obligów nietylko po 96½, ale nawet i po 96 — obecny kurs ich giełdowy wynosi bowiem 96 — ale i po tym kursie trudno je sprzedać, gdyż z papierów przynoszących 4% publiczność kupuje jedynie państwowe renty, innych zaś kategoryi tych walorów, t. j. obligów komunalnych, listów zastawnych i t. p. kupować nie chce. Jestto rezultatem podrożenia pieniędzy w całej Europie, dochód 4% jest obecnie dla kapitalistów za mały, i jeżeli te stosunki jeszcze dłuższy czas potrwają, to i rządy i gminy i instytucye kredytowe będą musiały wypuszczać wyżej oprocentowane papiery, na 4½ lub 5%, — zaś czteroprocentowe spadną jeszcze bardziej w kursie, na 3½%-we zaś nikt nawet patrzeć nie będzie i chyba tylko w pocztowych kasach oszczędności znajdą one przytułek. I tak od pół roku już tylko instytucya pocztowych kas podtrzymuje kurs 3½%-owej renty inwestycyjnej, lokując w niej swoje wkładki. — Gmina Pesztu jest obecnie w przykrem położeniu i stara się zlombardować w banku austro-węgierskim przeznaczone do tegorocznej emisyi obligi. Bank podobno godzi się zlombardować je do wysokości 75% wartości nominalnej, ale żąda opłaty zwykłego procentu, t. j. 6%. Rada miejska Pesztu uchwaliła wybrać subkomitet z 3 członków, który ma przeprowadzić rokowania z bankami i w przyszłym tygodniu zdać sprawę na pełnej radzie.

Ruch na targu dzisiejszym był od początku aż do końca słaby. Berlin oddziaływał w kierunku zniżkowym, gdyż ogłoszenie bilansu jednego z najpotężniejszych banków tamtejszych, t. j. Towarzystwa dyskentowego, wywarło złe wrażenie. Bank ten poniósł bowiem dosyć znaczne straty na interesach finansowych z Wenezuelą i na robotach około regulacyi Żelaznej Bramy.—Na giełdzie paryskiej rozeszła się dziś pogłoska o śmierci Papieża i pociągnęła za sobą spadek renty włoskiej.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 369·—, węgierskie 370·25, Anglobanki 158·—, Uniony 324·—, Bankvereiny 278·75, Landerbanki 246·75, Ludwiki 210·65, Czerniowieckie 294·15, Elbethale 256·50, Renta papierowa 101·35, srebrna 101·35, austryacka złota 120·25, austr. renta wal. kor. 101·60, węgierska złota 119·85, węgierska renta wal. kor. 97·85, dukat 5·67, 20 frankówka 9·55½, marki 11·78, ruble 1·27½.

Choroba Papieża

(Telegramy „Przeglądu“).

Rzym 3 marca. Przy wczorajszej rannej wizycie lekarze Mazzoni i Lapponi zastali Papieża w bardzo dobrym humorze. Lekarze chcieli termometrem zmierzyć ciepłotę, Papież jednak odmówił, twierdząc, że sam czuje, iż niema gorączki. Papież dodał: „Wczoraj nie chciałem się zgodzić na operacyę, bo czułem, że mam gorączkę, dziś jednak nawet termometru już nie potrzeba“. Papież nie chciał także pozwolić Mazzoniemu, aby zaszył ranę. Z powodu tego położono na niej tylko plaster i bandaż. Papież był także później w bardzo dobrem usposobieniu. Rozmawiając z Mazzonim powiedział: „Chcę, abyś mnie pan bez bólu wyleczył w ciągu dwóch dni“. Mazzoni odrzekł: „Wasza Świątobliwość, to są cuda, których czynić nie umiem“.

Papież obecnie przyjmuje przeważnie płynne pokarmy, mianowicie zupy, jaja i wodę z winem. Wczoraj popołudniu założono na ranę nowy bandaż. *Osservatore Romano* w nadzwyczajnem wydaniu ogłosił biuletyn wydany wczoraj przedpołudniem. W artykule wstępnym pismo to wielbi Papieża z powodu rocznicy jego koronacyi przypadającej na dzień 2 marca. Do Watykanu nadchodzą ciągle z całego świata telegraficzne zapytania o stan zdrowia Papieża.

Lekarze Lapponi i Mazzoni zaprzeczają stanowczo, jakoby Papież miał dysenteryę i jakoby groziło mu zatrucie krwi. Oczekują oni napewno wyzdrowienia Papieża.

Rzym 3 marca. Biuletyn, wydany wczoraj o godzinie 6-tej wieczorem, donosi, że Papież przebył dzień spokojnie i bez bólu w operowanej części ciała. W ciągu dnia jadł Papież kilkakrotnie z apetytem. Trawienie odbywa się normalnie, temperatura 37·7, oddychanie 9 (normalnie 12 16 na minutę. Przyp. Red.) puls 78. O godzinie wpół do dziesiątej okazywał Papież dobry humor, żartował i domagał się od lekarzy zdania o stanie swego zdrowia. Lekarze uspokajali go. Nieznacznemu podwyższeniu temperatury przypisują oni pewne znaczenie, chociaż objaw ten może być w związku z kilkakrotnem przyjmowaniem pokarmów. Lapponi nocował w Watykanie.

Rzym 3 marca. Godzina trzy kwandranse na 1. Wczorajsze ostatnie wiadomości o stanie zdrowia Papieża brzmią uspokajająco. Temperatura spadła.

Rzym 3 marca. Wczoraj popołudniu o 3 odbyło się u Papieża konsylium, w którem wzięli udział dr. Mazzoni i dr. Lapponi. Mimo uspokajających zapewnień ze strony lekarzy panuje w Watykanie zaniepokojenie z powodu choroby Papieża.

Wydany wczoraj o 7 wieczorem biuletyn konstatuje lekkie podwyższenie temperatury. Lekarze wnoszą, że stanowczy zwrot w chorobie Ojca św. nastąpi dopiero za parę dni. Lekarze zaniepokojeni są bardzo tem, iż Papież waha się słuchać ich zarządzeń: tak np. nie chce leżeć spokojnie mimo napomnień lekarzy, a wczoraj popołudniu, gdy osoby czuwające przy łożu Papieża na chwilę się oddaliły, próbował Papież dwukrotnie sam wstawać z łóżka.

Lekarze spodziewają się, iż choroba weźmie obrót pomyślny, jeśli Ojciec św. będzie przyjmował pokarmy i stosował się do rad lekarzy.

Papież sam powiedział wczoraj do lekarzy: „Sądzę, iż nie ma żadnego powodu do zaniepokojenia.“ — Papież przeczytał wczoraj większą część nadeszłych depesz; temu przypisują podwyższenie temperatury.

Rzym 3 marca. Dziennik *Messagero* ogłasza interview z lekarzem papieskim Lapponi. Powiedział on, że operacya u Papieża udała się znakomicie, a gojenie się rany jest bardzo zadowalające. Lapponi dalej wyraził przypuszczenie, że przez przedsięwzięcie operacyi przedłużono życie Papieżowi o kilka lat.

Rzym 3 marca. Miasto zupełnie spokojne, w Watykanie są jak najlepszej myśli co do wyzdrowienia Papieża.

Dziś o godzinie 9 rano wydano następujący biuletyn: Jego Swiętobliwość przepędził noc zupełnie dobrze. Stosownie do poleceń lekarzy, zachował się zupełnie spokojnie.—Lapponi, Mazzoni.

Telegramy „Przeglądu“.

Stanisławów 3 marca. Jenerał-porucznik Józef Zaleski, brat b. ministra, zmarł tutaj w 61 roku życia.

Wiedeń 3 marca. Wczoraj odbyło się walne zgromadzenie akcyonaryuszy Towarzystwa naftowego Schodnica. Przed przystąpieniem do porządku dziennego, przewodniczący wyraził gorące ubolewanie z powodu ustąpienia założyciela Towarzystwa, Stanisława Szczepanowskiego. Czysty zysk Towarzystwa w roku ubiegłym wynosił 916 tysięcy zł. i ma być rozdzielony w sposób następujący: 35 tysięcy na fundusz rezerwowy, 90 tysięcy na tantyemy, dywidenda wynosi 50 zł. od akcyi, co razem daje 800 tysięcy: dziesięć tysięcy uchwalono przenieść na nowy rachunek.

Praga 3 marca. Jak donoszą *Narodni listy*, Sejm czeski ma być zwołany dopiero po świętach Wielkanocnych, a sesya potrwać ma dwa miesiące.

Bruksela 3 marca. Królowa belgijska poważnie zachorowała

Wiedeń 3 marca. Na dzisiejszem posiedzeniu Sejmu dolno-austryackiego poseł antysemicki Schneider postawił wniosek nagły o wykluczenie sprawozdawcy *N. Fr. Presse* z loży dziennikarskiej.

Budapeszt 3 marca. Były prezydent ministrów węgierskich baron Banffy zamianowany został najwyższym ochmistrzem dworu w miejsce zmarłego Szaparego, przez co samo staje się członkiem Izby magnatów.

Berlin 3 marca. Cesarz Wilhelm zamianował syna swego ks. Henryka szefem floty krążowników.

Paryż 3 marca. Zapewniają, że rząd zamierza porozwiązywać rozmaite ligi. Izba uchwaliła interpelacyę posła Kuneo dotyczącą nielegalności najnowszych rewizyi domowych na żądanie prezesa ministrów Dupuy'a odroczyć na przeciąg jednego miesiąca.

Przyjechali dnia 3 marca. J. Rylska z córką z Uhrynowa. A. hr. Potocki z Osowiec. L. Borowski z Laszek. E. Krzysztofowicz z Załucza. A. Wiesiołowski z Prelipcz. S. Dembiński z Pełkina. S. Skarzyński z Studzienki. W. hr. Dzieduszycki z Jezupola. S. Lewandowski z Bełzca.

Przyjechali dnia 3 marca. Hr. J. Potocki z Rymanowa. Hr. Z. Drohojowski z Ujścia. Hr. M. A. Krasicki z Bachorzyc. Hr. Zamoyski z Wołynia. H. Mierzeński z Dubowiec. Dr. Mołczowski z Halicza. Br. Fr. Pohland z Francyi. K. Bromirski z Faszczówki. Fr. Holuschka z Krakowa. T. Ożarowski z Wołowego. A. Smólski z Krosna. J. Osiecimski z Zakopanego. J. Olszański z Podwołoczysk.

Lwów 3 marca. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. [illegible] — do 41 —. Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 293·00 do 296·00. Banku hipotecznego po 200 zł. w. a. 380 — do 390·—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 205· do 215· . Tow. budowy wagonów w Sanoku 258 — do [illegible]. Banku dla handlu i przemysłu po 200 zł. 202· do 205·00.

Listy zastawne za 100 złr. Banku hipot. galic. 5 proc. losy w 50 lat z 10 proc. prem. 110·30 do 111·00 4 i pół proc. los w 50 lat 100. - do 100·70. 4 proc. los w 60 lat 96·50 do 97·20. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 61 lat 101 — do 101·70. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 98·— do 98·70. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 97.70 do 98·40, 4 proc. los w 41 i pół latach 97·60 do 98·30, 4 proc. los w 56 lat 96·00 do 96·70.

Obligi za 100 zł., Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 98·70 do 99·40. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102·50 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102·30 do —·—. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 97·50 do 98·20. Pożyczki kraj. 6 proc. 104.00 do —·—. 4 proc. z 1893 r. 97·70 do 98·40, 4 proc. po 200 koron z 1898 roku 94·30 do 95·00.

Wiedeń 3 marca. (Giełda towarowa). Spirytus 18·10—18·30. Nafta galicyjska bez zmiany. Cukier 12·70.

Berlin 3 marc. (Zamknięcie giełdy). Banknoty austryackie 169·50. Spirytus 40·90.

Paryż 3 marca. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 103·15. Mąka na miesiąc bieżący 43·60.

Wiedeń 3 marca. (Giełda zbożowa). Pszenica na wiosnę 9·60—9·61, na maj-czerwiec 9·19—9·21; żyto na wiosnę 7·97—7·99; kukurudza na maj-czerwiec 0·00—0·00; owies na wiosnę 6·05—6·06; rzepak na sierpień-wrzesień 12·25—12·35; olej rzepakowy 33—34. Tendencya słaba. Pogoda: piękna.

Budapeszt 3 marca. (Giełda zbożowa). Pszenica na marzec 9·89—9·90; na kwiecień 9.57—9·58, na październik 8·50—8·52; żyto na marzec 7·75—7·76; kukurudza na maj 4·54—4·56; owies na marzec 5·72—5·74; rzepak na sierpień 12·05—12·15. Popyt na pszenicę dobry. Tendencya powściągliwa. Pogoda piękna.

21)

Tajemnicze morderstwo

POWIEŚĆ

przez

Fortunata du Boisgobey.

(Ciąg dalszy).

— To pewna, żem go nie upoważniła do tego. Co zaś do p. d'Ambre, jeśli się stara o tę audyencyę, musi mieć swoje powody, których się zresztą domyślam. Na wyspie św. Maurycego poznał kapitana de Roscauval.

— Znajomość ich była bardzo pobieżną, tak mnie przynajmniej objaśniałaś, gdym cię o to zapytywał przed tygodniem.

— Stosunki jego z kapitanem trwały wprawdzie krótko, lecz wynikły z nich pewne zobowiązania pieniężne, które, być może, nie zostały jeszcze załatwione.

— Jakto! więc dług karciany?

— Takie przynajmniej pogłoski krążyły na wyspie. P d'Ambre mi o tem nie wspominał i jeśli pozostał wierzycielem kapitana, pewna jestem, że o dług swój nigdy się nie upomni. Lecz chce może uwiadomić o nim margrabinę.

— Dzieci kapitana zapłaciłyby niewątpliwie, lecz dla Stefanii byłoby śmiertelnem zmartwieniem, gdyby się dowiedziała o lekkomyślności i szalonej pasyi ojca.

— Jeśli baron uda się do mnie o radę, odwiodę go od podobnego kroku. Obiecuję ci to najsolenniej.

— Nie zwlekaj z tem moja droga, gdyż odmowa pani de Valmondois musiała go rozdraźnić i w napadzie złego humoru gotów jeszcze...

— Nie... W ten sposób się nie zemści, mogę ci zaręczyć. Lecz jak widzę i moja bezwiedna kandydatura upadła. Miałabym wielką ochotę wypłatać figla butnej margrabinie.

— Ależ ona nie dała odmowy tobie, której wcale nie zna, nawet ze słyszenia, lecz temu staremu łotrowi de Carolles... a gdyby panna de Roscauval miała głos w tej sprawie, prosiłaby mnie usilnie o zaprezentowanie cię, bodaj jutro na ulicy Babylone.

— I zrobiłbyś to?

— Tak.. z narażeniem się nawet na gniew margrabiny, w razie gdyby doszło do jej uszu...

— Że jesteś w tak ścisłych ze mną stosunkach — dokończyła za niego pani de Salazie. — wyznaj szczerze, że boisz się bardziej gniewu wnuczki, niżli babki.

— Znowu! — zawołał Gouville ze śmiechem. — Sądziłem, że nie jesteś zazdrosną.

— Bo też nią nie jestem, a to tak dalece, że gdybyś poślubił pannę de Roscauval, która przedstawia świetną partyę, nie miałabym ci tego wcale za złe. Prawowita żona nie jest rywalką!

Pani de Salazie miała odrębne pojęcia o moralności i Gouville lubił dostarczać jej pola do wygłaszania egzotycznych swych zasad.

— Ale otóż i plac wyścigowy — zawołała hrabina, wyglądając przez okno.

Karetka jej wyjechała przez Kaskadę na olbrzymi hipodrom Longchamps, który z oddali wyglądał, jak pole usiane stokrótkami, makami i jaskrami.

To optyczne złudzenie sprowadzały różnokolorowe parasolki kobiet, zasiadających w trybunach lub też królujących w ekwipażach.

Trawa znikła zupełnie pod stopami tłumów, a naokoło w lesie, drzewa uginały się pod bezpłatnymi widzami.

— Tak, jesteśmy na miejscu — rzekł Gouville — i jak widzę, niepewna pogoda nie odstraszyła amatorów. Całe zgromadzenie jest w pełnym komplecie. Czy po raz pierwszy widzisz wyścigi?

— W Paryżu, tak. Na wyspie św. Maurycego nie opuściłam ani jednych.

— Więc i tam odbywają się gonitwy?

— Wszak to kolonia angielska.

— Zapomniałem, że gdzie tylko zbierze się parę tuzinów Anglików, zaraz trenują konie do biegów i zakładają dziennik... z ogłoszeniami.

— Nie wyśmiewaj ich mój drogi. Są to ludzie daleko solidniejsi od nas.

— Tak, lecz brak im za to naszej werwy i humoru. Gdybyś mi nawet przysięgała, że jesteś Angielką, nigdybym ci nie uwierzył.

W istocie dotychczas Gouvillowi nie przyszło na myśl zapytać do jakiej narodowości należy jego towarzyszka; to też korzystał z okazyi.

Pani de Salazie nie zawahała się ani chwili.

— Mój pradziad służył w Indyach pod Suffrenem — odparła — to samo świadczy, że był z pochodzenia Francuzem; syn jego osiadł na wyspie św. Maurycego, wnuk, a mój ojciec, złożył tam kości. Poślubił on w Manilli moją matkę, Hiszpankę rodem. Dlatego to dano mi Carmen na imię. Mąż mój zaś był ostatnim potomkiem prowansalskiej rodziny, osiadłej w Ile de France od dwóch wieków. Czy ten wykaz genealogiczny wystarcza ci, panie wice hrabio?

— Wszak nie pytałem cię o rodowód — odparł wesoło Gouville. — Jesteś tak piękną, że mogłabyś się zupełnie obejść bez przodków...

— Znowu komplimenta. A wiesz przecie, że ich nie lubię. Oto lepiej powiedz mi, w jaki sposób przepędzimy czas na turfie. Uprzedzam cię z góry, że chcę trzymać grube zakłady, lecz... nic a nic nie znam się na tem.

— Och! to łatwo! Od czegóż są bookmakerowie... trochę trudniej jest stawić na wygrywającego konia... Ale spróbujemy.

— Zaprowadzisz mnie tam, gdzie można stawiać grube sumy.

— Zaprowadzę cię, gdzie tylko zechcesz, lecz przedewszystkiem nasz ekwipaż musi stanąć blisko mety.

— To już rzecz stangreta. Przez długi czas był w służbie u pewnej damy z półświatka, która miała wielu przyjaciół wśród członków Jockey Clubu i uczęszczała bardzo pilnie na wyścigi. Można ją było widzieć nieodmiennie w Chantilly i w Longchamps. Spuść się już pod tym względem na Jana. Potrafi wjechać na właściwe miejsce.

Była to chwila, w której publiczność z murawy owłada torem, gdy trybuny stają pustkami: subjekci handlowi i odźwierni potrącają łokciami milionerów i dygnitarzy turfu; przedstawicielki półświatka przesuwają się obok przedstawicielek highlifu.

Przed każdym, najskromniejszym nawet ekwipażem było po kilku panów, skwapliwie udzielających rad i wskazówek.

Stangret hrabiny manewrował tak zręcznie, iż nie rozjechał nikogo, nie zaczepił się o żaden powóz a pomimo to zajął miejsce naprost trybuny, pomiędzy wiktoryą, w której siedziały jakieś dwie damy w jaskrawych toaletach, a olbrzymim „mail-coach'em“ pełnym młodzieży, popijającej szampana.

Gouville znał obie kobiety; zajmowały one wybitne stanowisko w eleganckim świecie; a pomiędzy wesołymi kompanami hałasującymi na pudle dyliżansu ujrzał kilku członków swego klubu, a wśród nich Colimarda.

Wolałby, coprawda, inne sąsiedztwo, lecz musiał się zgodzić i na takie.

Zapytał więc pani de Salazie, czy nie zechce się przejść wśród różnobarwnego tłumu, a otrzymawszy potwierdzającą odpowiedź, wyskoczył z powozu, chcąc jej podać rękę, gdy nagle ujrzał zbliżającego się do drugich drzwiczek powozu kogoś, kogo nie spodziewał się wcale zobaczyć, jakkolwiek obecność jego była zupełnie naturalną.

Był to baron d'Ambre we własnej osobie.

Dotychczas dostrzegł tylko hrabinę i musiał zapewne sądzić, że przybyła sama do Longchamps; Jakób przez spuszczone okna karety mógł go obserwować doskonale.

D'Ambre zbliżał się z kapeluszem na głowie, nie myśląc widocznie go zdjąć na powitanie hrabiny, a miał taką minę, jak gdyby przychodził czynić jej ostre wyrzuty.

Gouville nie widział go jeszcze od owej partyi écarté i miał się za chwilę znaleść w dość fałszywem położeniu: między swoją nową przyjaciółką i człowiekiem, który, jak upewniała, był tylko najlepszym przyjacielem jej męża.

Wahał się co ma uczynić: odejść lub pozostać? Pani de Salazie wyprowadziła go z kłopotu.

— Oto właśnie baron — rzekła nagle. — Muszę go zapytać, co znaczyła owa misya, dana p. de Carolles. Skorzystaj, proszę, z pierwszego lepszego pozoru, aby się oddalić i nie wracaj jak za kwadrans. Opowiem ci, com się dowiedziała.

To wezwanie do pozostawienia jej sam na sam z baronem było dość śmiałem i gdyby Jakób był zakochany w Kreolce, nie zgodziłby się zapewne na taką propozycyę, lecz serce jego nie uderzało żywiej i nie był wcale zazdrosny.

Hrabina wysiadła z karety i szła na spotkanie p. d'Ambre. Nie zdziwił się on wcale zobaczywszy ją w towarzystwie Jakóba.

Uprzedzając wzajemne prezentacye, rzekł:

— Miałem już przyjemność poznać p. Gouville i cieszę się bardzo, kochana hrabino, widząc go przy twoim boku.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. — Papier z fabryki Czerlańskiej. — Drukarnia Narodowa Stanisław Maniecki i Spółka — Lwów Hotel Georga.